

PLENUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP - OŚWIATA

Tematem obrad plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego ZNP - Oświata — które obradowało 7 września br. — były problemy związane z realizacją Karty Nauczyciela oraz Karty pracowników nie będących nauczycielami, rządowego programu poprawy warunków socjalno-bytowych pracowników oświaty i wychowania oraz sytuacją emerytów. Dyskutowano też o sprawach środowiska nauczycieli — bibliotekarzy i wychowawców internatów. Podjęto szereg ważnych uchwał.

W bieżącym numerze zamieszczamy wystąpienie prezesa ZG ZNP - Oświata, Kazimierza Piłata (str. 5) i najważniejsze uchwały podjęte przez plenum (str. 10). Omówienie dyskusji oraz odezwę do nauczycieli opublikujemy w następnym numerze.



GŁOS NAUCZYCIELSKI 37

13 IX 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 5 ZŁ



Fot. Cz. Górski

W całym kraju odbywają się uroczystości związane z 42 rocznicą napadu hitlerowskich Niemiec na Polskę. Na zdjęciu: nauczyciele na Westerplatte. To tutaj — w dniu 1 września 1939 roku — padły pierwsze strzały.

CORAZ TRUDNIEJ O SUKCES BADAWCZY

HUGON BUKOWSKI

W okresie radosnej twórczości, zaledwie jeszcze 2—3 lata temu, najwyższe czynniki wytyczyły wspólny program rozwoju nauki, w tym produkcji aparatury naukowo-badawczej w kraju do 1990 roku. Najpierw była uchwała Plenum KC (1978) „O dalsze umacnianie roli nauki...”, potem decyzja Prezydium Rządu (1978) o realizacji postanowień KC, wreszcie uchwała Rady Ministrów (1979) podejmująca problem produkcji aparatury naukowo-badawczej.

Tak powstał jeszcze jeden dokument epoki, opatrzony ewangeliczną (gr. euangelion — dobra nowina) formułą: „program stwarza niezbędne warunki dla rozwoju...” (ibid.). I nie — tylko rozwijaj się Polsko!

Zauważmy: „program stwarza warunki”. Nie z logicznych, naturalnych implikacji, nie z realnych konieczności oraz możliwości tkwiących w przemyśle i nauce miał wynikać rozwój, lecz z woli najwyższego czynnika, z jego ustaleń. W taki to sposób centralizm rodził papierową twór-

APEL

My, dyrektorzy szkół, przedszkoli i placówek oświatowych miasta Bydgoszczy, zebrani na konferencji 28 sierpnia 1981 roku, w obliczu trwającego i wzmagającego się napięcia społecznego zwracamy się do wszystkich z apelem:

- o spokój społeczny umożliwiający dzieciom, młodzieży i nauczycielom naukę od pierwszego dnia roku szkolnego,

- o pracę, która jest jedyną gwarancją poprawy sytuacji ekonomicznej narodu,

- o niepodejmowanie żadnych akcji, które mogą ten spokój zakłócić,

- o rozmowy zamiast konfliktów, o kompromisowe podejście wszystkich partnerów,

- o rozsądne decyzje władz, likwidujące konflikty.

Głosimy nasz apel w sytuacji szczególnej, w rocznicę tragicznego września i w rocznicę aprobowanej przez cały naród odnowy.

PozwólmY dzieciom i młodzieży się uczyć, a nam pracować dla dobra socjalistycznej Ojczyzny.

dyrektorzy szkół,
przedszkoli i placówek oświatowych
Bydgoszcz

CZEKAMY NA RODZINĘ NAUCZYCIELSKĄ

My, mieszkańcy wsi Górk, Matule i Monastarzyska w gminie Stary Dzierżon, województwo elblaskie, prosimy Pana Redaktora o zamieszczenie w swoim piśmie prośby rodziców i naszych dzieci o nauczycieli do naszej szkoły podstawowej w Górkach.

Nasze dzieci muszą dojeżdżać do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Starym Dzierżoniu ponad 6 kilometrów. Jadą rano, o godzinie 7.00, a wracają o 17.00. Wszelkie starania, czynione przez gminnego dyrektora, o pozyskanie nauczycieli przez okres ponad roku nie dają rezultatu, a nasze dzieci — szczególnie te małe — męczą się okropnie (najgorsza zima). U nas jest piękna szkoła. Ładne, trzypokojowe mieszkanie z wszelkimi wygodami. Przy szkole jest 2,5 ha ziemi i budynki gospodarcze, tak, że dla rodziny nauczycielskiej, lubiącej wieś, warunki są bardzo dobre.

Prosimy jeszcze raz Pana Redaktora o zamieszczenie naszej prośby, może jakaś rodzina nauczycielska zrozumie nasze troski i ciężki los naszych maluchów i podejmie pracę w naszej szkole, za co będziemy bardzo wdzięczni.

Kolo Gospożyn Wiejskich
Matule
(34 podpisy)

Coraz dokładniej zdajemy sobie sprawę, że zima, która nas czeka, już daje znać o sobie chłodnymi rankami i wieczorami, nie będzie łatwa. Że do coraz dotkliwiej trapiących nas udręk dnia powszedniego dojdą dodatkowe. Nasze menu dość znacznie zubożeje, nie uzupełnione świeżymi jarzynami i owocami; wzrosną kłopoty ze zdobyciem żywności (stać w kolejce w zimie to zupełnie co innego niż latem), zwiększą się trudności komunikacyjne, a przede wszystkim problemem stanie się opał. A przecież w zimnych biurach, szkołach i mieszkaniach organizm będzie potrzebował więcej energii, więcej „paliwa” w postaci kalorii. Tymczasem ilość tych kalorii z dnia na dzień maleje.

Co robić w takiej sytuacji? Ktoś kiedyś powiedział, że sytuację ostrego kryzysu w pewnym sensie można przyrównać do sytuacji panującej w czasie wojny, że w obu tych okresach ludzie po prostu muszą szukać różnych dróg pomocy sobie samym, dróg zapomnianych w warunkach uregulowanego rynku.

Ten imperatyw samopomocy jest szczególnie istotny w odniesieniu do nauczycieli. Dlaczego? Ano z bardzo prostej przyczyny. W sytuacji, kiedy dostawy do sklepów wystarczają w najlepszym razie na parę i to najczęściej przedpołudniowych godzin, kiedy zdobycie nawet reglamentowanych towarów wymaga wielogodzinnego wystawiania w kolejkach, bądź natychmiastowego reagowania na każdy sygnał, że „dowieźli towar” — nauczyciele, pracownicy wyższych uczelni są niejako z góry skazani na przegraną w tym wyścigu po jakikolwiek produkt. Żaden z nich bowiem nie może przerwać lekcji, wykładów czy ćwiczeń laboratoryjnych, aby ustawić się w kolejce. Pozostaje zatem szukać rozwiązań, które pozwoliłyby pogodzić interesy bytowe nauczycieli z interesami zawodowymi.

NASZYM ZDANIEM

POMÓŻMY SOBIE SAMI

W szczególnie trudnej sytuacji znajdują się nauczyciele pracujący na wsi. Wprawdzie być może w niejednym przypadku własna działka czy gospodarstwo, a także dobrosąsiedzkie stosunki ze środowiskiem mogą im ułatwić wzbogacenie spiżarni, niemniej sytuacja taka nie jest powszechna, a co więcej żadna własna działka i najlepsze stosunki z sąsiadami nie rozwiążą problemów opału, mydła i proszków do prania, mleka w proszku czy słodczy dla dzieci, ani środków higienicznych dla kobiet, co w przypadku sfeminizowania zawodu nauczycielskiego ma niebagatelne znaczenie.

Co zatem robić? Naszym zdaniem drogi złagodzenia sytuacji są dwie. Jedna zasadnicza, to aktywizacja służb społecznych zakładów pracy, ministerstw, kuratoriów, uczelni. Mówiąc krótko: służby te powinny wreszcie w sposób bardziej elastyczny potraktować zakres swych obowiązków; wyjść poza stereotypowe zburokratyzowane działania, wyjść z pomieszczeń służbowych i zająć się organizowaniem oddziałów zaopatrzenia nauczycieli. Oddziałów wyposażonych w środki transportu, kontaktujących się bezpośrednio z hurt-

niami: dostarczających raz w tygodniu czy raz na dwa tygodnie niektóre (poza rzecz jasną chlebem czy mięsem, których dostawy muszą odbywać się na bieżąco, a zatem muszą przechodzić normalną sklepową drogę) produkty nadające się do dłuższego przechowywania takie, jak środki higieniczne, papierosy, mleko w proszku i słodycze dla dzieci czy opał.

Z tym opałem wprawdzie sprawa jest trudna, wiadomo bowiem, że dostawy na dane województwo czy gminę są uzależnione od wielu złożonych czynników. Niemniej chodzi o to aby wówczas, kiedy ów opał na terenie województwa już się pojawia, służby społeczne KOS uwolniły nauczycieli od wielogodzinnego wystawiania w kolejkach, czy wielokrotnego biegania do składów w obawie przed przegapieniem dostawy.

W miastach, rzecz jasna, organizacja zaopatrzenia dotyczyłaby tylko niektórych produktów, szczególnie trudnych do zdobycia, a nadających się do hurtowych zakupów. Oczywiście niedobrze byłoby ograniczać zakres dostaw tylko do towarów reglamentowanych. Miejmy nadzieję, że służby społeczne wykażą inicjatywę w hurtowym zaopatrzeniu nauczycieli i pracowników nauki w ziemniaki na zimę, jarzyny, owoce...

Zrozumiałe, iż organizacja tego typu akcji wymagałaby pewnych nakładów finansowych. Obowiązkiem wygospodarowania tych funduszy podobnie jak dostarczenia środków transportu należałoby, naszym zdaniem, obarczyć pracodawcę. Takie postulaty pod adresem Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zgłosił już ZNP-Nauka, wydaje się, że podobne można by adresować i do resortu oświaty.

Wiadomo jednak z góry, że instytucjonalna pomoc nie załatwi wszystkiego. Obojętne tego musimy pomyśleć sami o sobie,

według zasady, że od przybytku głowa nie boli, a i z tym przybytkiem może być różnie. I tu kierujemy apel do rad zakładowych.

Nie czekajmy na innych, podejmujmy próby rozwiązania kłopotów. Form działania może być kilka. Bezpośrednie kontakty z państwowymi gospodarstwami rolnymi, ze spółdzielniami kółek rolniczych czy nawet indywidualnymi rolnikami, mogą ułatwić nabycie hurtowo produktów niezbędnych do zimowego zaopatrzenia domów. Źródłem zakupów powinny być jednak przede wszystkim szkoły rolnicze. Przy życzliwej pomocy kolegów związkowców, z tych placówek niejednemu prosiak legalnie, za pełnym pokryciem finansowym, mógłby zasilić nauczycielskie stoły.

Zresztą inicjatyw może być wiele. Każda jednak jest lepsza od bezczynności i bezpłodnego ubolewania nad pustymi półkami sklepów.

Ze stanowi to obciążenie dla działaczy? Na pewno, wydaje się jednak, że na tym polu mogłoby się znakomicie urealnić współdziałanie obu związków, naszego i „Solidarności”, a także, iż cały ciężar nie mógłby spoczywać wyłącznie na działaczach rad zakładowych, iż chętnych do pomocy by nie zabrakło.

Zapewne, jest niezmiernie smutne, że w 36 lat po wojnie, w czasie, kiedy cywilizowany świat zmierza w kierunku coraz większej specjalizacji producentów i służb usługowych ku temu, aby szwec robił buty, krawiec ubrania, zaś pośrednictwem między producentem a konsumentem zajmował się handel — proponujemy swego rodzaju samoobsługę ludziom powołanym do całkowicie innych zadań. Niestety, w sytuacji, w której znaleźliśmy się, normalne „reguły gry” muszą ulec zachwianiu. A kierunek działań wyznaczany jest koniecznościami codziennego bytowania.

SONDA

O FAKTACH I INTERPRETACJI

JOZEF GELBERT

nauczyciel fizyki w V Liceum Ogólnokształcącym w Szczecinie

Nie można wymuszać aprobaty bez aktu zrozumienia. Zrozumieć zaś, to znać fakty i mechanizm ich powiązań przyczynowo-skutkowych. W naszym zwulkanizowanym społeczeństwie znajomość prawdy o faktach dnia dzisiejszego jest sprawą wręcz decydującą o przetrwaniu i dźwignięciu się z upadku. Brak jej czyni nauczyciela-wychowawcę kaleką. Toteż stosowana coraz częściej w ostatnim okresie przez środki masowego przekazu praktyka zastępowania rzeczowej informacji o faktach tendencyjnym komentarzem budzi mój niepokój, a nawet przerażenie, gdy interpretacja tych samych zdarzeń zmienia się z dnia na dzień.

Co ja powiem moim uczniom, gdy mnie zapytają: jaka jest prawda, panie profesorze. Jeżeli powiem im: nie wiem, lub co gorsza zastosuję unik, odwróca się ode mnie jako od wychowawcy. Jeden fałszywy krok i autorytet pryska jak bańka mydlana. Dlatego apeluję do ludzi, którzy świadomie lub przez brak wyobraźni wprowadzają informacyjny zamęt, nie odbierając nam szansy odbudowania autorytetu nauczyciela, autorytetu szkoły. Nie odbierając nam szansy pozyskania umysłów i serc młodzieży dla wartości najwyższej — dobra naszego biednego kraju! (M)

O PODWYŻCE UPOSAŻEŃ

STANISŁAW SADOWSKI

zastępca dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej w Rajgrodzie.

Wrosłem, rzec można, korzeniami w tę miejscowość, w rajgrodzkiej szkole pracuję już od 1947 r., przeżywałem w niej różne pomysły i zle chwile, poznałem chyba nie najgorzej tutejsze środowisko pedagogów.

Z tym większym przekonaniem mogę więc sformułować opinię: wchodząca w ży-

cie od 1 września br. podwyżka uposażenia nauczycieli niewątpliwie cieszy wszystkich zainteresowanych, niepokoi nas jednak to, że za te „dodatkowe” pieniądze coraz mniej można kupić. Nauczyciel wiąże się, jak umie najlepiej ze swojej pracy, coraz częściej kłopotuje się o to, co znajdzie — po lekcjach — w miejscowym sklepie. Moim zdaniem, owa niepewność szans wszelkich, nie tylko żywnościowych, zakupów, poważnie pomniejsza satysfakcję z gotówkowej podwyżki.

Zdajemy sobie przy tym sprawę, że nadal jeszcze nie dorównujemy wysokością średnich uposażeń kadrze inżyniersko-technicznej, której zarobki systematycznie rosły w poprzednich latach. Nie przywykliśmy jednak nigdy stawiać władz, także i z tego tytułu, pod przegięciem. Każdy logicznie myślący już nie tylko nauczyciel, ale w ogóle obywatel musi przecież rozumieć, że nie stać nas dzisiaj na generalną regulację plac. Miejmy nadzieję, że będzie to możliwe etapami. (T)

DANUTA ZABIELSKA

nauczycielka wf w Szkole Podstawowej nr 2 im. Jarosława Dąbrowskiego w Olsztynie.

Na pewno dodatkowe kilkaset złotych każdemu z nas teraz się przyda, zwłaszcza że ceny, np. przetworów zbożowych, także idą w górę. Uznaję tę podwyżkę — choć też, niestety, zwiększy ona inflacyjny nawał na rynku — za słuszną, tym bardziej że pod względem plac jesteśmy usytuowani na jednym z ostatnich miejsc w kategoriach profesjonalnych w skali całego kraju. Także i start młodych nauczycieli, do których sama należę, był również z tego powodu trudniejszy u nas, niż w innych zawodach. Dobrze więc, że otrzymaliśmy — myślę o dopiero przystępujących do pracy kolegach — większe niż dawniej ułatwienia pożyczkowe. Życie samodzielne łatwe nie jest.

Za bardzo cenne rozwiązanie placowe uważam dodatek przyznany od 1 września br. za pracę w utrudnionych warunkach. Oczywiście, nie przestrzegalabym przesadnie, nawet w osobistej praktyce lekcyjnej, przepisu, że ucze tylko określoną liczbę dzieci, a za każde „ponadplanowe” żądam dodatku. Natomiast z własnego doświadczenia poznałam, choć mam dopiero dwuletni a więc skromny jeszcze staż w zawodzie, trudności prowadzenia zajęć z grupą np. 36-osobową.

Uznawałabym też za niezbędne, aby nauczycielowi, zwłaszcza młodemu, wyraźnie wskazano, co należy uważać — za pracę czysto społeczną — a co powinno być dodatkowo opłacane. (T)

LIST OTWARTY

DO

RADY GŁÓWNEJ

ZNP

Jestem nauczycielem i od wielu lat członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nie zmieniałem swojej przynależności związkowej nawet wówczas, gdy na gorącej fali odnowy uczyniło to wiele tysięcy moich koleżanek i kolegów, którzy spontanicznie zapisywali się do NSZZ „Solidarność”.

Pozostałem członkiem ZNP, wierząc, że Związek nasz potrafi wypracować sobie rzeczywistą niezależność w podejmowaniu właściwych decyzji dotyczących różnych aspektów naszego życia społecznego.

W obliczu rozpętanej ostatnio, na nie-spotykaną dotychczas skalę, krytyki NSZZ „Solidarność” przez środki masowego przekazu, nie mogę pozostać obojętny, jako nauczyciel i obywatel. Potężny ruch społeczny „Solidarność”, grupujący zdecydowaną większość ludzi pracy w Polsce, walczy o sprawy słuszne, nie tylko dla swoich członków.

W tej sytuacji zwykła ludzka uczciwość nie pozwala mi stać na uboczu wydarzeń, a przez to samo biernie zgadzać się z tymi, którzy atakują „Solidarność”. Mówiono, że podobno odwaga u nas staniała. Czy dzisiaj też? Związki branżowe i autonomiczne nie popierają ruchu „Solidarność” w jego słusznym żądaniach umożliwienia szerszego dostępu ruchowi związkowemu do środków masowego przekazu. To jeszcze mogę zrozumieć. Dlaczego jednak ogłosił naszego społeczeństwa nie jest znany fakt, że Związek Nauczycielstwa Polskiego jest odrębną centralą zrzeszającą około 480 tys. pracowników nauki i oświaty. ZNP tym samym nie jest związany ani z NSZZ „Solidarność”, ani z jakikolwiek komisją branżową czy autonomiczną. Oficjalne czynniki zdają się również o tym zapominać, czego dowodem jest chociażby fakt, że przedstawiciele ZNP nie zostali zaproszeni do udziału w charakterze obserwatorów w Komisji do Spraw Reformy Gospodarczej, na równi z innymi centralami związkowymi. O odrębności ZNP ogół społeczeństwa nie jest w ogóle informowany.

Nie życzę sobie, aby moja przynależność do Związku Nauczycielstwa Polskiego była przez kogokolwiek utożsamiana z rzekomą przynależnością naszego Związku do związków branżowych, ponieważ ZNP nie wchodzi w skład tych struktur związkowych. My powinniśmy prowadzić zdecydowanie samodzielną i rzeczywiście niezależną politykę związkową. Najbardziej powinno nam leżeć na sercu ustawiczne dążenie do poznawania prawdy. Nie powinniśmy nabierać wody w usta wówczas, gdy dochodzi do przeinaczania tej prawdy w środkach masowego przekazu, w czym niechlubnie celuje, niestety, Telewizja Polska. Nie powinniśmy na to się godzić, choćby ze względu na wychowanie polskiej młodzieży. Prawdy potrzeba nam tak samo, jak chleba, a nawet bardziej.

WIESŁAW CZERMAK
Lidzbark Warmiński

OD REDAKCJI: W odniesieniu do poruszonej w liście sprawy sytuacji ZNP jako samodzielnej centrali związkowej, musimy w pewnym stopniu zgodzić się z krytycznymi uwagami autora. Istotnie, wiedza o odrębności i samodzielnosci Związku oporne dociera do świadomości nie tylko społeczeństwa, ale też niektórych czynników oficjalnych. Ale jednak stopniowo dociera, czego dowodem jest coraz częstszy udział ZNP w różnego typu komisjach społecznych, powoływanych przez rząd.

To stopniowe włączanie się Związku w prace nad porządkowaniem różnych dziedzin naszego społeczno-gospodarczego życia ilustruje właśnie sprawa udziału w Komisji do Spraw Reformy Gospodarczej. ZNP od początku domagał się prawa do uczestnictwa w tej komisji. I ostatecznie 25 sierpnia pełnomocnik rządu do spraw reformy gospodarczej, minister W. Baka nadesłał pismo aprobujące udział ZNP w komisji oraz obligujące Związek do wyznaczenia swego przedstawiciela.

Nie znaczy to jednak, że dotychczas nie braliśmy udziału w pracach nad uregulowaniem naszej gospodarki. Związek uczestniczył przecież w obradach Podkomisji Sejmowej debatującej nad ustawą o samorządności przedsiębiorstw, w której to komisji przedłożył własne stanowisko na ten temat (prezentowaliśmy je w „Głosie”).

Ostatecznie sprawę traktowania ZNP jako centrali wyjaśniło — również prezentowane na naszych łamach — pismo wicepremiera Rakowskiego do wszystkich resortów, obligujące kierowników tychże resortów do respektowania tego faktu. Tak więc sytuacja niepokojąca autora listu stopniowo ulega zmianie na lepsze.

OTWIERAMY NASZE ŁAMY!

TEMAT DYSKUSJI:

SZKOŁA

BEZ

SOBOTY

A więc stało się! Mamy w szkołach wolne soboty. Dobrze to czy źle?

Prawdę mówiąc, sami nie wiemy! Publikowaliśmy przed kilkoma miesiącami dziesiątki listów, w których czytelnicy — nauczyciele i wychowawcy — wyrażali swoje „za” i „przeciw” wolnym sobotom; nie byliśmy jednak wówczas w stanie tej wymiany poglądów podsumować, z wyciągnięciem jednoznacznych wniosków. Po prostu, opinie w tej sprawie były bardzo rozbieżne. I są nadal! Wiemy to z rozmów z nauczycielami, dyrektorami szkół, rodzicami uczniów oraz z listów do redakcji.

Ale wolna sobota jest w tym roku faktem! Będziemy wszyscy zbierać doświadczenia. Więc zadajemy Wam już dziś, Drodzy Czytelnicy, kilka pytań dotyczących tej, tak ważnej ze społecznego punktu widzenia, sprawy:

● Jak wygląda organizacja pracy Twojej szkoły przy pięciodniowym tygodniu?

● Czy po dwóch wolnych dniach młodzież jest lepiej czy gorzej przygotowana do zajęć w poniedziałek?

● Jak rodzice Waszych uczniów oceniają wolne soboty w szkole?

● Czy wolna sobota przyniosła Wam, młodzieży i nauczycielom, więcej korzyści czy strat?

● Czy założenie, iż w wolne soboty szkoła będzie tętnić życiem a więc różnego typu zajęciami kulturalnymi, sportem, turystyką, rekreacją, jest w Waszych warunkach faktem, czy fikcją?

Oczywiście, są to tylko wybrane problemy; jest ich z pewnością znacznie więcej. Czekamy więc na Wasze listy i wypowiedzi. Najciekawsze spośród nich będziemy publikować!

Mamy nadzieję, że artykuł ten wywoła żywy oddźwięk wśród naszych czytelników i zainicjuje szerszą dyskusję; dotyczy przecież sprawy najważniejszej dla naszego zawodu: sylwetki i osobowości nauczyciela naszych czasów — jego przygotowania i poziomu. Z wieloma тезami autora nie zgadzamy się, przede wszystkim z przekonaniem, że o zawodzie nauczycielskim mogą i powinny wypowiadać się publicznie tylko te osoby i ci publicyści, którzy znakomicie — i z własnej praktyki — go znają. Przecież niezależnie od tego, czy tego chcemy czy też nie, czy nam się to podoba czy nie, jesteśmy ustawicznie oceniani przez całe społeczeństwo — i te oceny musimy brać pod uwagę. Czekamy z dużym zainteresowaniem na opinie Kolegów dotyczące tej arcyważnej dziś kwestii: społecznej roli nauczyciela.

W krótkim odstepie czasu mogliśmy przeczytać dwa artykuły poświęcone stanowi nauczycielskiemu. Zamieścili je: „POLITYKA” (nr 27) i „ŻYCIE LITERACKIE” (nr 33). Tytuły publikacji brzmią: „Jakich nauczycieli trzeba” oraz „Potrzeba nowego nauczyciela”.

W chwili, gdy naród w swej znakomitej większości boryka się z wieloma trudnościami życia codziennego, autorzy — Magdalena Bajer („Polityka”) i Jan Szmyd („Życie Literackie”) także podjęli się ambitnego zadania. Postanowili mianowicie ukazać sylwetkę polskiego nauczyciela przyszłości. Jednak z treści artykułów, które zresztą różnią się znacznie w wielu założeniach, a są zgodne w bezwzględnej krytyce stanu obecnego, nie wyłania się wcale jasny obraz pedagoga, chociaż użyte są sformułowania: „nowy”, „właściwy”, „dobrze wykształcony”, „wychowany”. Nie może się taki obraz wyłonić, skoro brak w artykułach odpowiedzi na wiele zasadniczych pytań: pytania te w ogóle nie zostały postawione.

W wypowiedzi pani Bajer najczęściej używanymi słowami są: „trzeba”, „powinno”, „musi”, które to słowa bywają wielce przydatne w dysputach, lecz praktyka nie ma z nich korzyści. Ani razu natomiast nie rusza publicystka zagadnienia feminizacji zawodu, jakby nie miało to żadnego znaczenia dla sprawy. Ale autorka sama przyznaje otwarcie: „iż nie ma żadnego doświadczenia nauczycielskiego, jedynie trochę więcej zainteresowania edukacją”. No, właśnie. Wystarczy trochę więcej zainteresowania, by poczuć się ekspertem w sprawach poziomu pracy nauczycieli, ich przygotowania do wykonywania zawodu, moralnych wartości i wiedzy merytorycznej. By serwować czytelnikom przekonania, że: „...szkoła nie tylko uczy, ale nauczyciela — przede wszystkim — obozwardniała duchowo, wyzwała z indywidualności, z ambicji przekształcania świata, po prostu z umysłowej aktywności. Z tych powodów środowisko nauczycielskie jest w dużej części bierno, także teraz, kiedy tyle zyskało szans”. Chciałoby się spytać: jaka szkoła, jakiego nauczyciela, z jakiej indywidualności, w jakiej części, co za szansę?

Pan Szmyd zabrał się do dzieła trochę solidniej, podpira się nawet znanymi założeńiami UNESCO, przytacza stosowny fragment wypowiedzi prof. Suchodolskiego sprzed trzech lat, zarysowuje tło kierunku ewentualnego rozwoju edukacji w Polsce i na świecie. Ale przy tym podługuje się hasłami, według niego mającymi być wyznacznikami postępu pedagogicznego na przyszłość, a które pracującym nauczycielom znane są dobrze od, co najmniej, lat dwudziestu.

Teraz rzecz najistotniejsza: problemy przygotowania nauczycieli, ich pracy, doskonalenia, efektywności poczynają wychowawczych — analizowane są w obydwu artykułach w zupełnym oderwaniu od rzeczywistości otaczającej naszą szkołę. Jakby placówki oświatowe i nauczyciele działali tak w ogóle, a nie w takich to a takich właśnie realiach obyczajowych, kulturalnych, społecznych, gospodarczych, politycznych.

Nawoływania o potrzebie nauczycieli (z wymienieniem wszystkich możliwych, najniekniejszych cech charakteru i umysłu, wątpliwe, czy do osiągnięcia przez zwykłych śmiertelników) wypada dziś zmulplikować. Ach, jakich potrzeba nam polityków, ekonomistów, inżynierów, rolników, lekarzy. A jakich potrzebujemy dziennikarzy, publicystów, pisarzy. Jakich chcielibyśmy mieć rodziców.

Oceńmy realne możliwości wychowania młodego pokolenia w duchu abstynencji, gdy widzi ono, że najbardziej barwne i prężne są kolejkę po zakup alkoholu, jako owaru atrakcyjnego. W tych kolejkach toją godzinami dzieci wysłane przez rodziców! Jak zwalczać pociąg do palenia tytoniu, kiedy to pewien dentysta nie chce przyjmować pacjentów, chyba że uiszczą opłatę kilkoma paczkami papierosów. Jak wdrażać w życie koncepcję wychowania dla pokoju, gdy codziennie ekrany kin i telewizorów „ociekają krwią”, a zbrodnia prezentowana jest w nader atrakcyjnym opakowaniu.

Nie znajduję nawet śladu próby rozwikłania tych i podobnych problemów w wymienionych artykułach.

Dalej, prawie wszystkie poglądy prezentowane przez ich autorów są ogólnikowe, formułowane na wycucie lub według obiegowych opinii. Nie są poparte konkretnymi danymi. Jak pani Bajer udowodni, na ile dobór negatywny (w jej opinii) do zawodu jest rzeczywiście negatywny? Jak poprze tezę, że wybitni czy bardzo zdolni studenci, osiągający nieprzeciętne wyniki w czasie studiów (a później, być może, i w pracy badawczej), zdobyliby laury w działalności dydaktyczno-wychowawczej, zwłaszcza z młodzieżą szkół podstawowych i średnich? Czy przeszedł ktoś dokładnie drogę życiową wychowawców zwycięzców olimpiad i konkursów przedmiotowych? Dlaczego wybitni sportowcy, po zakończeniu czynnego uprawiania sportu, tak rzadko uzyskują wielkie osiągnięcia w pracy trenerskiej, rozumianej także jako praca zasadniczo nauczycielska? Jak liczna jest ta awangarda nauczycielska, o której wspomina autorka, i skąd się ona wywodzi?

Gdzież są badania ukazujące stopień wiedzy, czytania, poziomu intelektualnego i postaw moralnych pracujących aktualnie nauczycieli? Kto zna ich zamierzenia i ideały wychowawcze oraz możliwości urzeczywistnienia planów pedagogicznych? Jak wyglądają warunki materialne szkolnictwa, by kształtować wszechstronnie wychowanków (o czym ciągle się mówi).

Żeby „uczyć się, aby być”, co jest pragnieniem nie tylko pana Szmyda, trzeba też wiele posiadać, bo jest to warunkiem nieodzownym w tym procesie. No choćby — że wymienię przykładowo — bardzo dobrze wyposażoną bibliotekę szkolną. Ponadto, aby zmierzać do jakiegos celu, konieczne jest jasne widzenie i sprecyzowanie tegoż celu. Wizja człowieka przyszłości jest, jak na razie, mglista, nigdzie nie znajdziemy jego wielostronnie skreślonego portretu.

Wielu filozofów, psychologów, socjologów i pisarzy, którzy czynią próby udzielenia odpowiedzi na pytanie, kim ma być człowiek jutra, ma wiele wątpliwości i wąhań. Nikt nie jest w stanie zagwarantować, że kierunki wskazywane przez nauki humanistyczne są na pewno właściwe. Jest to jedna z fundamentalnych trudności systemów edukacji społeczeństw. Dlatego też występuje tyle różnic w szkolnictwie wielu państw świata. Ciągłe szukamy.

Obie publikacje zawierają na dodatek kardynalny błąd. Autorzy są głęboko przekonani, że najważniejszym okresem w przygotowaniu nauczyciela do wykonywania zadań nałożonych nań przez społeczeństwo, do wypełniania misji czy realizacji powołania (jak chcą niektórzy) jest okres studiów. A to z gruntu błędne założenie! Okres ten jest istotny, ale jedynie wstępny. Dopiero z chwilą rozpoczęcia pracy z dziećmi, młodzieżą — absolwent uczelni zaczyna właściwą edukację stawiania się nauczycielem. Wtedy dopiero znajduje potwierdzenie swego życiowego wyboru, albo też stwierdza, że się pomylił. Teraz następuje zasadnicze kształcenie, weryfikacja przydatności wiedzy merytorycznej i nabywanie, po stokroć ważniejszej (wbrew opinii pani Bajer) wiedzy pedagogicznej, psychologicznej, filozoficznej. W tym momencie rośnie zapotrzebowanie na najwyższej jakości literaturę metodyczną oraz podręczniki z zakresu nauk humanistycznych. To, co na studiach podawano, zostało albo częściowo zapomniane, albo przyjęte zbyt powierzchownie, albo pominięte.

Praktyka pedagogiczna zmusza wprost do intensywnego samokształcenia, najważniejszego elementu w procesie rozwoju osobowości nauczycielskiej. Nie można, w żadnym razie nauczyć nikogo, aby był dobrym pedagogiem. Ale można temu, który rozpoczął pracę w tym zawodzie i chce wiele osiągnąć, znacząco pomóc. Dlatego następnym, właściwie także nie do zastąpienia elementem edukacji nauczycielskiej jest należyte podejście do sprawy przez dyrektora szkoły mającego faktyczny, nie-

podważalny autorytet w zespole ludzi pracujących w szkole. Całe to grono bywa w głównej mierze odpowiedzialne za to, czy rozpoczynający pracę absolwent uniwersytetu bądź też uczełni pedagogicznej rozwinię swoje możliwości, czy też je pogrzebie. I nie chodzi tu tylko o działalność pedagogiczną. Cała szkoła, miejsce pracy nauczyciela i ucznia, wymaga takiej organizacji i atmosfery, by samo zetknięcie się z nią miało wpływ wychowawczy. Niezatarcie dodatnie piętno odcisnięte w stanie na wychowanku tylko wtedy, gdy ujrzy on dowodnie, że nauczycieli stać na stworzenie tak przykładowie funkcjonującej instytucji.

Nie można naprawiać Rzeczypospolitej, kiedy są trudności w naprawieniu płotu. Pijany pałac w kotłowni szkoły ma taki sam ujemny wpływ na młodzież jak partacka, bez przygotowania prowadzona lekcja. Bo wówczas uczeń najzupełniej nie wierzy tym, którzy go niby uczą. Z tego wynika jeden najważniejszy wniosek: do pełnienia obowiązków dyrektorów placówek oświatowych kierowani winni być najlepsi z najlepszych wśród doświadczonych pedagogów. Tu leży, między innymi, klucz do postępu w oświacie.

Jednocześnie zwrócę uwagę, że ciągle powtarzanie o misji, o powołaniu nauczycielskim straciło mocno na aktualności. Tam, gdzie w rachubę wchodzi kilkuset-tysięczne rzesze pracowników, muszą zadziałać i inne mechanizmy. Tyle Siłacek i Judymów nie urodzi się w żadnym kraju. Pan Szmyd jest zagorzałym przeciwnikiem nauczyciela — przedmiotowca (pani Bajer różni się nieco w tej kwestii), marzy mu się Mistrz-przewodnik przez życie, „który wskazuje drogę, który w określonym kierunku kształtuje siebie i innych”. Najtrudniejsze w tym pięknym, choć wcale nienowym sformułowaniu jest właściwe, trafne określenie kierunku. Niełatwo bowiem znaleźć nawet w pismach najmądrzejszych, najwybitniejszych, prawdziwych mistrzów ludzkości wskazania drogi, która byłaby szlakiem jednoznacznego postępu. Oni sami mają niejako zastrzeżenie, co do możliwości realizacji swych szczytnych idei, a upływający czas, te wątpliwości jakby potwierdzał. Cóż dopiero ma powiedzieć zwykły, prosty przecież człowiek, któremu powierzono tak ciężkie zadanie — właściwe wychowanie młodego pokolenia.

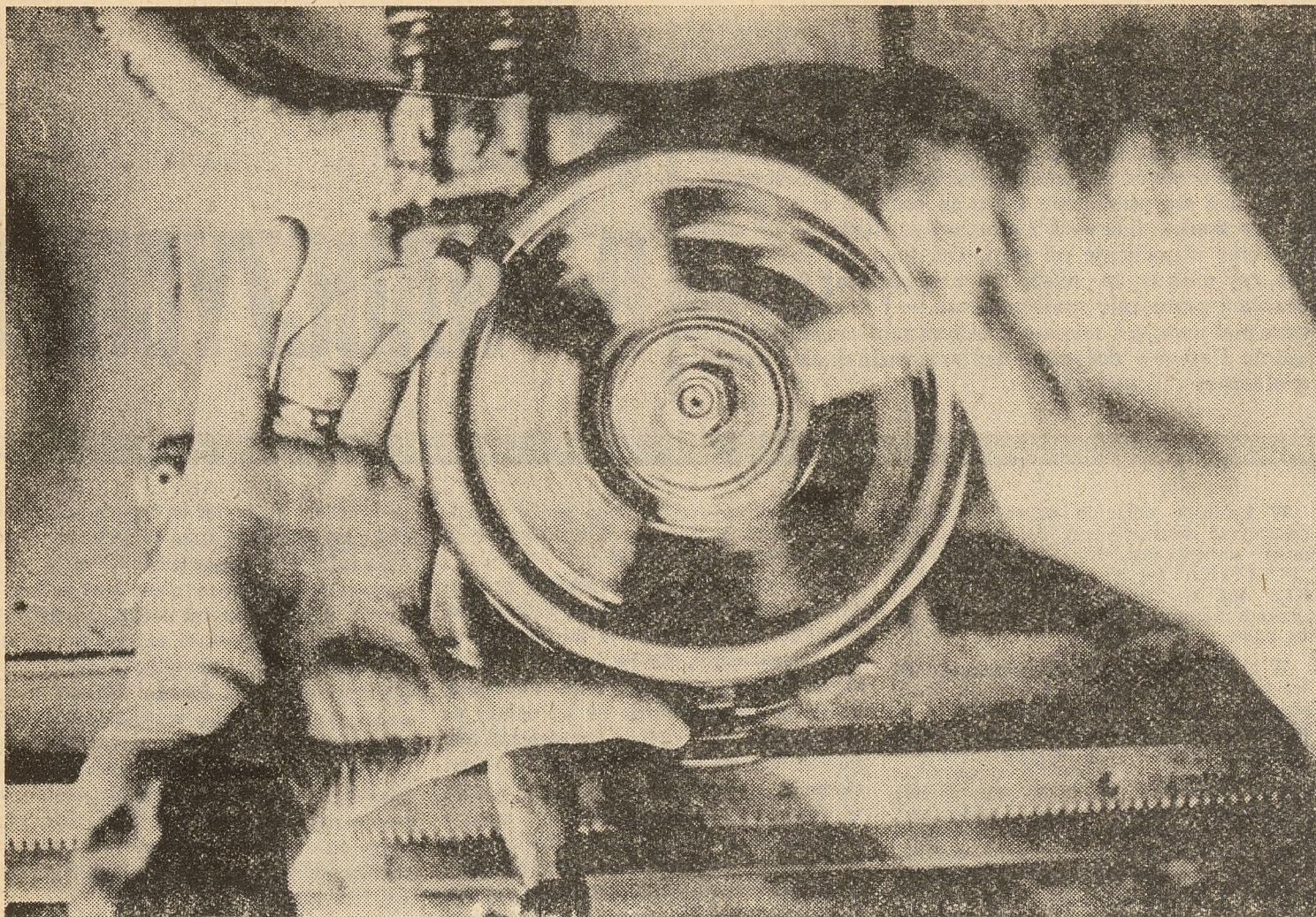
Autorzy artykułów w „Polityce” i „Życiu Literackim” nie „czują” tematu. Oni ślizgają się po powierzchni zagadnienia. Nie rozwijają myśli, gdyż brakło im precyzyjnych, głębokich w treści pytań. Stwierdzają, że istnieje kryzys szkoły, a tym samym i — przede wszystkim — kryzys nauczyciela. To fakt. Lecz kryzys ten wynika z kryzysu współczesnej cywilizacji i jest tego procesu skutkiem a nie przyczyną. Być może, iż i tym, i tym jednocześnie. U nas w Polsce jest także jednym z elementów nieprawidłowo zbudowanego systemu życia społecznego. Nieprawidłowość ta polegała na faktycznym niedoocenianiu oświaty i nauczyciela. Ale to już nie jest wyłącznie wina tej grupy zawodowej.

I refleksja ostatnia. Istnieje dziś powszechna dewaluacja słowa (mówionego i pisanego). Bierze się to między innymi stąd, że język pasujący do luźnej wymiany myśli, towarzyszących pogawędek, przypadkowych dywagacji, wycieczkowych konwersacji stosuje się w publikacjach i przemówieniach, które powinny precyzyjnie określać rzeczywistość i wpływać na jej pożądane przebudowywanie.

Wnioski z tego zjawiska muszą wyciągać nie tylko nauczyciele.

MARIAN RYBACZKI

SPÓR O NAUCZYCIELI



Fot. Interpress

CORAZ TRUDNIEJ O SUKCES BADAWCZY

CD ze str. 1

czegoś, rodził oderwane od rzeczywistości programy. Swoją drogą smutne, że w tego rodzaju twórczości brali również udział ludzie nauki.

Cóż więc wydumano dwa lata temu w interesującym nas tu temacie? Otóż przewidywano ogromne wzrosty. Zaplanowano, że już w 1985 roku produkcja aparatury naukowo-badawczej będzie ponad dwukrotnie wyższa niż w 1978—79 roku, a ponad trzykrotnie wyższa za następnych pięć lat, kiedy to powinna osiągnąć wartość około 15 miliardów złotych rocznie. Około 200 nowych konstrukcji aparaturo- wych miało wejść do produkcji w latach 1981—85. Wartość aparatury przypadającej na jednego pracownika naukowo-badaw- czego miała wzrosnąć z 81 tys. w 1978 r. do 176 tys. zł w 1985 r. i 270 tys. zł w 1990 roku. To tylko kilka ogólniejszych im- ponujących wskaźników z owego progra- mu rozwojowego sprzed dwóch lat.

I oto nagle opadły zasłony, obnażyło się dno Program — jak wiele innych — oka- zał się nic niewarty, irrealny. Szczególnie ostro wyszło to na jaw, gdy drastycznie ograniczono a w znacznej części i całko- wicie wstrzymano zakupy dolarowe dla placówek naukowych, uczelni oraz zakła- dów wytwarzających aparaturę badawczą. Chodzi nie tylko o obcięcie dostaw litera- tury i pism specjalistycznych, przeciwko czemu protestowało już zresztą niejedno środowisko naukowe, ale przede wszystkim elementów i sprzętu badawczego.

Żeby sobie wyobrazić, co to ostatnie o- znaacza, wystarczy powiedzieć, że bez tzw. wsadu dewizowego nie jest w Polsce mo- żliwa produkcja żadnej wysokospecjali- stycznej, o światowym standardzie, aparatu- ry badawczej. Bierze się to stąd, że po prostu nie rozwinięto u nas — co skąd inąd trudno wytłumaczyć — nowoczesnej produkcji elementów, materiałów i pod- zespolów elektronicznych. Czyli nie zrobio- no rzeczy podstawowej, elementarnej, na której opierać się musi cały przemysł elek- troniczny. Bez tych „klocków”, tj. nowo- czesnych elektronicznych podzespolów — bezradni są także konstruktorzy nowych aparatów i przyrządów. Jak widać, twór- com wspomnianego wyżej programu roz- wojowego chciało się zawojuować świat na niepokutnym koniu. Notabene, stwierdza się w tym programie, że poziom technicz- ny wytwarzanej u nas aparatury jest opóź-

niony w stosunku do światowego o kilka lat, lecz jednocześnie nic konkretnego nie powiedziano na temat tego, co o tym po- ziomie decyduje — tj. o produkcji pod- stawowych elementów, materiałów i pod- zespolów.

Spójrzmy na rzeczywistość.

— Istniejemy na wariackich papierach, wbrew prawu ekonomicznemu — stwier- dza dyrektor Kombinatów Aparatury Bada- wczej i Dydaktycznej, Marek Rajza. — Wsad dewizowy od pewnego czasu bardzo maleje i będzie nadal gwałtownie spadać. Mieliśmy prawo odzysku dewizowego, a gdy w bieżącym roku zostaliśmy go cał- kowicie pozbawieni, z tą chwilą przedsię- biorstwo powinno przestać istnieć. Jeśli tak się nie stało, jeśli produkujemy nadal, to dzięki improvisacji, dzięki własnej po- myślowości, wyprzedzającej zjawiska, któ- re innych zaskoczyły. Kilka lat temu za- częliśmy dążyć do eliminowania z konstru- kcji podzespolów importowanych z drugie- go obszaru płatniczego, przechodząc na do- stawy polskie i z krajów socjalistycznych. Kto uważnie obserwował procesy, musiał przewidywać trudności i dążyć do tej eli- minacji. Ale do zera w tym imporcie nie możemy zejść bo inaczej sami znajdziemy się na zerze, staniemy. Trudniej o takie przedstawienie się kooperacyjne i produk- cyjne w dużych zakładach, jak „Kasprzak” gdzie są pewne wymogi, od których nie można odstąpić, więc potentaci kładą się fatalnie. Jako mały twór gospodarczy, mo- żemy być bardzo elastyczni i chyba dzie- ki temu nie ma u nas krachu.

Nie ma krachu i z punktu widzenia in- teresów zakładu jest to już w obecnej sy- tuacji sukces. Jego dyrektor mówi nawet — cud! Co się jednak za tym cudem kry- je?

KABID, choć zwie się kombinatem, to rzeczywiście niewielkie przedsiębiorstwo, skupiające kilka zakładów z około dwa- mi tysiącami ludzi (Warszawa, Wrocław, Poznań, Opole). Powołane do życia 9 lat temu przez resort nauki, szkolnictwa wyż- szego i techniki, ma za zadanie opracowy- wać i produkować aparaturę naukowo-ba- dawczą i dydaktyczną, głównie dla po- trzeb uczelni i placówek naukowych te- goż resortu.

Startował kombinat w bardzo trudnych warunkach, dysponując po części prymity- wnymi zakładami, których poprzednia działalność nie miała nic wspólnego z aparatu- rą naukową. Szybko jednak oczyścił się, wyprofilował i rozwinął dość szeroką pro- dukcję, między innymi różnego typu gene- ratorów, częstotliwościomierzy, testerów obwo- dów scalonych i tranzystorów, oscyloskop- ów, rejestratorów, zasilaczy, monochro-

matorów, aparatury samochodowej, spek- tralnej i laserowej. W 1979 roku wytwarzał w sumie około 40 asortymentów, stanowią- cych z reguły wyroby bardzo poszukiwane.

Właśnie teraz w latach 1981—85, kom- binat miał wejść w III fazę rozwojową, kon- centrując się na urządzeniach wysokospe- cjalizowanych o możliwie najwyższych pa- rametrach, jako ich jedyny (rejestratory, aparatura chromatograficzna) lub główny (ocytoskopy) poducent w kraju. Są to pod- stawowe urządzenia badawczo-pomiarowe. Tymczasem jednak rzeczywistość zmusza do odwrotu.

Z powodu braku wsadu dewizowego trzeba było całkowicie zaniechać produk- cji czterech wyrobów, szereg innych z te- go samego powodu dotknęły różne ograni- czenia, zwłaszcza jakościowe. Z tejże przy- czyny wstrzymano także dwa nowe opra- cowania.

— Resort nauki może sobie tylko życzyć, żebyśmy przetrwali — mówi dyrektor M. Rajza. — Co prawda nigdy nie mieliśmy produkcji malejącej i nawet teraz, mimo ograniczeń, mamy wzrost w porównaniu z ubiegłym rokiem, nie ma jednak żadnej pewności, co będzie jutro. Może będą nam co drugi dzień wyłączać energię albo sta- ną całkowicie krajowi producenci podze- spolów? Na razie nie plałujemy, bo nikt u nas nie poddaje się bezwładowi, kry- zysowi, wszyscy oszczędzają, szukają pomy- słów.

— W drugim kwartale przeżyliśmy chwilę niepewności, gdy ucięto nam zakupy detali i podzespolów z Zachodu — stwier- dza pan Andrzej Surdykowski, przewodni- czący zakładowej „Solidarności”, do której należy większość załogi żerańskiego przed- siębiorstwa. — Musieliśmy przejść na za- mienniki i jakości sobie radzimy.

— Powstała taka sytuacja — mówi dy- rektor — że na bieżąco trzeba było za- częć informować załogę o naszym bilansie i możliwościach, żeby choć na tych 8 na- stępnych godzin dać ludziom jakąś pew- ność. Skomplikowane stało się także pla- nowanie z miesiąca na miesiąc.

Co jednak oznacza przejście na zamienniki? Przykładem może być oscyloskop, do którego lampy sprowadzano z krajów za- chodnich. Teraz zakupuje się je w dużo mniejszych ilościach w NRD, lecz że nie są one zbyt dobrej jakości, więc i aparatu- ry mają gorsze parametry. Zamiast 500—600 rocznie, co jest niemożliwe bez za- kupów dolarowych, zakład może dać ich tylko 50 sztuk. Oczywiście, ma to swoje dalsze konsekwencje: stosowanie gorszego przyrządu powoduje wydłużanie czasu pro- wadzonych badań oraz obniżenie jakości o- pracowań naukowych.

Przykładów można by dać więcej, a wniosek jest jeden. Ten mianowicie, iż brak wsadu dewizowego odbija się nie- korzystnie zwłaszcza na aparatach szla- chetniejszych. To trzeba sobie powiedzieć otwarcie. Zważywszy jeszcze na dwie inne okoliczności: że trudno wbrew pozorom wydebić materiały i podzespoły od kra- jów socjalistycznych, gdyż nie mają ich w nadmiarze (o czym przekonał się już nie- jeden zakład) oraz że najnowocześniejszą w tej dziedzinie produkcję ma jednak Za- chód — nie ma innego wyjścia, jak na po- wrót umożliwić jak najszybciej zakupy dol- larowe naszym przedsiębiorstwom.

W jakim stopniu przygotowywana refor- ma organizacji gospodarczych wyjdzie na- przeciw tej konieczności, trudno powie- dzieć. Natomiast wiem na przykład od dy- rektora KABID, że nie tak dawno zakład ten uzyskiwał z eksportu swoich wyrobów więcej dewiz, niż otrzymywał ich z cen- tralnej dyspozycji na zakup niezbędnych części i materiałów (na co zużywał 1200 tys. zł dew. rocznie). A trudno sprzedać aparatu- rę badawczą w tzw. II obszarze płatni- czym. Stać więc go na samodzielne, sen- sowne i zyskowe gospodarowanie, o co chodziłoby w tej reformie.

Oczywiście są jeszcze inne problemy — nie tylko produkcyjne — z jakimi boryka się taki kombinat. Zwróciłem jednak uwagę na to, co ma w tej chwili decydu- jący wpływ na poziom jego produkcji. A należy ona do tych, w której jakość i sto- pień nowoczesności powinny być najwyż- sze. Nie tylko dlatego, że nowoczesna, o wysokich parametrach technicznych apa- ratura stanowi we współczesnych warun- kach podstawowy element sukcesu nauko- wo-badawczego. Również dlatego, że z u- wagi na duży wkład myśli naukowo-tech- nicznej, precyzję, niską materiałochłonność i energochłonność jest ona nośnikiem po- stępu dla całej gospodarki.

Każde więc przyhamowanie grozi tu reakcją łacuchową — oczywiście w kierun- ku wstecznym — której skutki mogą się okazać nie do odrobienia.

☆

W takiej sytuacji jak KABID, a być mo- że w jeszcze gorszej (duże zakłady), znała- zło się wiele przedsiębiorstw wytwarzają- cych aparaturę naukowo-badawczą. Są one rozproszone w pięciu resortach, przy czym udział KABID wynosi niewiele ponad 10 proc. w całej produkcji krajowej. Najwię- cej zakładów skupia resort przemysłu ma- szynowego. Ów stan rozproszenia stanowi oddzielny problem do rozwiąza- nia, w chwili obecnej pogłębia dezor- rientację chaos. Tym bardziej że pod rea- lizację wspomnianej tu na początku U- chwały Rady Ministrów podłączyło się już wiele dziwnych przedsiębiorstw, wietrząc możliwość uzyskania dotacji inwestycyj- nych. W ten sposób wśród desygatów po- jęcia aparatury naukowo-badawczej zna- lazło się wiele rzeczy powszechnego użyt- ku, nie mających nic wspólnego z nauką. Trzeba więc oczyścić teren, sporządzić ja- kąś sensowną klasyfikację w oparciu o o- kreślone kryteria.

Jest szereg innych problemów do rozwią- zania, że wspomnę o takiej kwestii, jak ko- nieczność opracowania nowych stymulato- rów ekonomicznych, zachęcających do roz- wijania produkcji najbardziej szlachetnej (duży wkład myśli naukowo-technicznej, mały wkład materiałowy — co dotychczas było nieopłacalne). Uaktualnić czyli ureal- nić trzeba także ów program rządowy sprzed dwóch lat. Uporządkowania wymaga kwe- stia wdrożeń nowych opracowań oraz współpracy między uczelniami a przemy- słem.

Nad tym wszystkim głowią się w tej chwili ludzie z Ministerstwa Nauki, Szkol- nictwa Wyższego i Techniki, które zamie- rza wziąć całość w swoje ręce, jako głów- ny koordynator i nie tylko. Głowią się tak- że specjaliści instytutów i zakładów do- świadczalnych PAN oraz szkół wyższych. Sądzę, że nie ma środowiska naukowego w którym nie budziłoby niepokoju załama- nie się dostaw aparatury i urządzeń ba- dawczych.

Dowodem tego między innymi jest kra- kowski memoriał z czerwca bieżącego ro- ku, pt. „Gospodarka aparaturą naukową w Polsce. Stan na rok 1981. Działania do- rączne i perspektywiczne”. Grupa przed- stawicieli środowiskowych laboratoriów z Gdańska, Gliwic, Katowic, Łodzi, Pozna- nia, Wrocławia, Warszawy i Krakowa oraz przedstawicieli MNSzWiT, CHZ Labimex i COBRABID, która spotkała się w Uni- wersytecie Jagiellońskim, alarmuje: „Tru- dna sytuacja gospodarki narodowej ha- muje lub wręcz uniemożliwia rozwój nau- ki. Zjawisko to jest szczególnie ostre w zakresie nauk przyrodniczych, opierających się na badaniach instrumentalno-pomia- rowych. Wykrusza się baza materiałna nau- ki, gdyż zaburzona została prawidłowa eksploatacja aparatury naukowej w wyni- ku nieskoordynowanych międzyresortowo, partykularnych zakupów aparatury, niedo- ceniania wspólnych form gospodarowania aparaturą (...), braku części zamiennych i materiałów eksploatacyjnych”.

Za najpilniejsze działania doraźne nr 1 ów memoriał zapewnienie dewiz na im- t części i materiałów. Słusznie, choć nie wszystkie istotne problemy zostały w nim poruszone, czego nie dało się uczynić ra- wnież w niniejszym artykule. Dlatego też temat będzie jeszcze kontynuowany na łamach „Głosu”.

HUGON BUKOWSKI

ŻĄDAMY SZYBKIEGO WPROWADZENIA W ŻYCIE KARTY

ZAGAJENIE DYSKUSJI PLENARNEJ

Dzisiejsze posiedzenie plenarne poświęcone jest analizie stanu realizacji uchwały XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, podjętej 13 czerwca bieżącego roku.

Przypomnę najważniejsze punkty tej uchwały:

● Zobowiązanie Zarządu Głównego ZNP do dalszych prac nad Kartą Nauczyciela tak, aby weszła ona w życie z dniem 1 września bieżącego roku.

● Dokonanie oceny projektu „Karty pracownika szkoły nie będącego nauczycielem”, w oparciu o społeczną dyskusję nad tym dokumentem i przekazanie uwag resortowi do 31 lipca bieżącego roku oraz takie działania ZG ZNP, aby status prawny tej grupy pracowników wszedł w życie razem z Kartą Nauczyciela.

● Zakończenie prac nad projektem rządowego programu poprawy warunków materialnych i socjalnych emerytów i rencistów. Nie należy przy tym zapominać, że uchwała czerwcowego zjazdu jest jedynie uzupełnieniem uchwały podjętej na pierwszej jego części, w kwietniu bieżącego roku, kiedy to przyjęty został skorygowany program działania ZNP na lata 1980—1983. W programie tym znalazły miejsce wszystkie problemy istotne dla szkoły oraz pracowników oświaty i wychowania. Związek opowiedział się za tym, że jako reprezentant prawie 75 proc. pracowników oświaty i wychowania będzie brał udział we wszystkich pracach mających na celu poprawę sytuacji w zakresie oświaty i wychowania w Polsce. Jest to praca ciągła i nie można jej planować w ściśle określonych terminach, chociaż można i trzeba ją na bieżąco rozliczać.

W zagajeniu do dzisiejszych obrad pragnę przedstawić jak wygląda na dziś stan realizacji wężowych zadań wytyczonych uchwałą XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

KARTA NAUCZYCIELA

Prawda jest oczywista: „Karty” tej jeszcze nie ma, mimo że 1 września minął. Koleżanki i koledzy otrzymali na piśmie informacje, kiedy i jakie działania były przez nasz Związek podejmowane, by termin wprowadzenia „Karty” był dotrzymany. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, by projekt „Karty” był na czas przygotowany. Trzeba tu także sprawiedliwie ocenić działania resortu, który również pracował intensywnie, aby dotrzymać ustalonego terminu. Koleżanki i koledzy wiedzą, że dopiero w maju i czerwcu bieżącego roku przedstawiciele Sekcji Pracowników Oświaty i Wychowania „Solidarność” włączyli się do konsultacji gotowego już projektu „Karty”. Czynili przy tym wszystko, by dyskusję przeciągnąć w nieskończoność. O tych faktach informowaliśmy ogół naszych członków, między innymi na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Miejsmy zatem świadomość, że działania te, jak również złożona sytuacja społeczno-polityczna, nie doprowadziły do wniesienia projektu „Karty” pod obrady Sejmu w lipcu i sierpniu bieżącego roku.

Konieczność rychłego wprowadzenia Karty Nauczyciela podkreślił także w swojej uchwale IX Zjazd PZPR Wąse problem docenia również rząd, którego premier,

gen. Wojciech Jaruzelski, na spotkaniu z nauczycielami, 29 sierpnia bieżącego roku, stwierdził między innymi: „Chcemy szybko zakończyć prace nad projektem Karty Nauczyciela i przesłać go do Sejmu”. Mammy nadzieję, że stanie się to naprawdę szybko. Wcześniej już, bo 26 sierpnia bieżącego roku, Polska Agencja Prasowa opublikowała komunikat następującej treści:

„Rada Ministrów rozpatrzyła projekt zmian w Karcie Nauczyciela. Po zakończeniu rządowych prac legislacyjnych projekt skierowany zostanie do Sejmu. Jednocześnie Rada Ministrów zaleciła poczynienie odpowiednich przygotowań do wprowadzenia w życie zaproponowanych ustaleń”.

Dziwimy się natomiast milczeniu wokół problemu „Karty” w wypowiedziach ministra oświaty i wychowania, skierowanych do nauczycieli z okazji nowego roku szkolnego. Nauczyciele, jak również Związek oczekiwali, że coś konkretnego na temat prac nad „Kartą” dowiedzą się chociażby z okazji wystąpienia ministra w telewizji i radiu.

Związek nie może pogodzić się z dalszym odwlekaniem prac legislacyjnych nad „Kartą”, bez względu na zaistniałe przyczyny. Wszyscy powinni zdawać sobie sprawę z faktu, że dalsze opóźnienie prac prowadzi do radykalizacji nastrojów środowiska nauczycielskiego.

KARTA PRACOWNIKA SZKOŁY NIE BĄDĄCEGO NAUCZYCIEM

Przyjęty w uchwale zjazdu ZNP termin przekazania resortowi opinii Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie projektu tego dokumentu został dotrzymany. Resort konsultował ten projekt ze związkami zawodowymi zrzeszającymi pracowników oświaty i wychowania nie będących nauczycielami, z każdym oddzielnie. Ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego 12 sierpnia bieżącego roku.

Po konsultacjach resort miał przygotować drugą poprawioną wersję statusu prawnego pracowników szkół nie będących nauczycielami — do ponownej konsultacji, nanosząc równocześnie adnotacje o rozbieżnościach. Przy końcu sierpnia ZG ZNP otrzymał taką wersję. Nie zawiera ona jednak adnotacji na temat rozbieżności i skierowana została do konsultacji z zainteresowanymi resortami. ZNP otrzymał ją do wiadomości.

Odnosimy wrażenie, że jest to próba ukrycia stanowiska ZNP. Dlatego też podjęliśmy decyzję, że tę drugą wersję poddamy również konsultacji w Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi, a stanowisko Związku prześlemy do wiadomości wszystkim zainteresowanym resortom, jak również Ministerstwu Oświaty i Wychowania.

PROGRAM POPRAWY WARUNKÓW MATERIALNYCH PRACOWNIKÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA

Znamy decyzje Rady Ministrów obowiązujące od 1 września bieżącego roku w sprawach poprawy warunków materialnych pracowników oświaty. Z zadowoleniem stwierdzamy, że pierwszy etap tej poprawy został zrealizowany. Z satysfakcją musimy również głośno powiedzieć, że inicjatywa opracowania rządowego programu i troska o jego realizację jest zasługą

ZNP, konkretnym dorobkiem delegatów XXXII Krajowego Zjazdu naszego Związku. Nie należy się jednak dziwić, że w różnych wystąpieniach przedstawicieli władz i organizacji społecznych znajdujemy potwierdzenie starej zasady, iż „sukces ma wielu ojców”.

Nie możemy się jednak oprzeć przed poczynieniem kilku zasadniczych uwag, jakie nasuwają się w związku z realizacją pierwszego etapu poprawy warunków pracy i płacy. Po wielu naszych interwencjach i zabiegach decyzje podjęte zostały w ostatnich dniach przed rozpoczęciem roku szkolnego. Stwarza to do dziś stan pewnego napięcia w środowisku pracowników oświaty. Czy i teraz musi być zachowana nie-dobra tradycja, że nowy rok szkolny zaczyna się w sytuacji bałaganu? Dotychczas oficjalnie ogłoszono tylko decyzje w sprawach nauczycieli, natomiast milczeniem okryto problem pozostałych pracowników. Dopiero 24 sierpnia bieżącego roku, na posiedzeniu Prezydium ZG ZNP usłyszeliśmy od wiceministra oświaty i wychowania. Jerzego Wojciechowskiego zapewnienie, że podwyżka obejmie również inne grupy pracowników. Konieczne jest zatem niezwłoczne, oficjalne i formalne ogłoszenie decyzji w sprawach podwyżki płac od 1 września bieżącego roku dla pracowników administracji i obsługi.

Wpływają teraz do ZG ZNP projekty zarządzeń, wytycznych dotyczące podwyżek wynagrodzeń dla pracowników warsztatów szkolnych, pracowników administracyjnych warsztatów itp., z prośbą o ustosunkowanie się w ciągu 14 dni Związek, chcąc wypowiadać się w imieniu swoich członków, musi mieć czas na konsultacje. Termin 14-dniowy, zastrzeżony w pismach, niejako z góry zakłada, że opinie te nie dotrą na czas i nie będą uwzględnione. Uważamy, że istotnie potrzebne są decyzje szybkie, ale równocześnie przygotowanie ich musi być poprzedzone rzetelną i sensowną, a nie powierzchowną i pozorną konsultacją.

SPRAWY EMERYTÓW

Podwyżka dla pracowników oświaty jeszcze bardziej pogłębiła różnice między wynagrodzeniami czynnych pracowników a świadczeniami ZUS dla emerytów i rencistów. Dążenie do wprowadzenia jedynie słusznej zasady, że wysokość emerytury i renty powinna systematycznie wzrastać wraz ze wzrostem płac czynnych pracowników i wraz ze wzrostem kosztów utrzymania jest jedną z pierwszych trosk ZNP. Wprowadziliśmy nawet odpowiedni zapis w resortowym projekcie Karty Nauczyciela. Problem ten przedkładał również podczas rozmów, które prowadzone były przez ZG ZNP z przedstawicielami rządu, partii i Sejmu PRL. Ostatnio skierowano do wicepremiera, Mieczysława F. Rakowskiego wystąpienie, w którym przedłożony został ponownie całokształt problemów życiowych emerytów i rencistów, byłych pracowników oświaty i wychowania. Skierowano również odpowiednie wystąpienia do ministra zdrowia i opieki społecznej oraz ministra pracy, płac i spraw socjalnych w sprawie zapewnienia samotnym miejsc w domach spokojnej starości.

Zdajemy sobie sprawę, że problem świadczeń emerytalnych jest złożony. Wszyscy oczekujemy na nową ustawę o zaopatrzeniu emerytalnym i rentowym, która ma wejść w życie w 1982 roku. Zgłosiliśmy do niej również swoje uwagi. Niemniej nie możemy jeszcze powiedzieć, jaki będzie ostateczny jej kształt.

NASZ UDZIAŁ W MODERNIZACJI PROGRAMÓW NAUCZANIA

Zajmując się kompleksem spraw związanych z kształtowaniem warunków pracy i życia pracowników oświaty, uczestniczyliśmy równolegle w tym czasie w wielu pracach związanych z doskonaleniem działalności szkół i placówek oświatowo-wychowawczych jako środowisk kształcenia i wychowywania młodzieży. W ten sposób wypełnialiśmy statutową funkcję współgospodarza oświaty.

Znawdowało to swój wyraz w opiniowaniu wielu projektów normujących funkcjonowanie różnych sfer życia wewnątrzszkolnego takich jak: regulamin pracy rady pedagogicznej, system klasyfikowania, promowania i oceniania uczniów, doradztwo zawodowe dla nauczycieli, a przede wszystkim uczestniczyliśmy w pracach nad nowymi programami i podręcznikami szkolnymi.

Jak koleżankom i kolegom wiadomo, pod wpływem postulatów społecznych, w tym również pod wpływem silnej presji środowiska nauczycielskiego, władze oświatowe przystąpiły w bieżącym roku do wprowadzenia istotnych zmian w programach nauczania wszystkich przedmiotów, w tym przede wszystkim w programach przedmiotów humanistycznych, tj. języka polskiego, historii, wychowania obywatelskiego, nauki o społeczeństwie, przysposobienia do życia w rodzinie. Celem tych prac jest zapewnienie takiego doboru treści oraz form kształcenia i wychowania, które będą w sposób pełny i obiektywny przedstawiały rzeczywistość społeczno-polityczną, gospodarczą i kulturalną, a tym samym będą stanowiły racjonalną podstawę kształtowania wiedzy, poglądów i postaw młodzieży.

ZG ZNP włączył się czynnie w opiniowanie projektów tych dokumentów programowych przygotowanych przez resort oświaty. Przede wszystkim skierowaliśmy do działających przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania komisji przedmiotowych naszych przedstawicieli. Są to wskazani przez sekcje zawodowe przodujący nauczyciele, a także pracownicy nauki, człon-

kowie ZNP. W każdej komisji jest dwóch naszych reprezentantów.

W Zarządzie Głównym powołaliśmy zespoły konsultantów i recenzentów, które przygotowywały projekty naszych opinii o przedkładanych przez resort propozycjach programów nauczania. Dla wypracowania stanowiska w wężowych sprawach dotyczących kształcenia humanistycznego zorganizowaliśmy w bieżącym roku, wspólnie z redakcją czasopisma „Polonistyka” forum polonistyczne poświęcone omówieniu aktualnych problemów dydaktyki języka polskiego, a wspólnie z Zarządem Stołecznym ZNP powołaliśmy do życia Klub Nauczycieli Historii, w ramach którego dyskutowane były ważne problemy związane z nauczaniem historii, wychowaniem obywatelskiego i nauki o społeczeństwie. W oparciu o takie podstawy formułowaliśmy nasze opinie i postulaty dotyczące przyszłego kształtu programów nauczania przedmiotów humanistycznych.

Oprócz tego opiniowaliśmy również modernizowane programy nauczania początkowego. Programy te opiniował zespół wyłoniony przez Sekcję Szkolnictwa Ogólnokształcącego. Składał się on z doświadczonych nauczycieli nauczania początkowego. Zespół korzystał w swej pracy z licznych opinii, zgłoszonych do ZG ZNP przez różne szkoły i środowiska oświatowe.

Do wszystkich przedłożonych projektów programów wnieśliśmy szereg konstruktywnych propozycji zmierzających do nadania im charakteru operatywnego narzędzia dobrze służącego edukacji młodego pokolenia.

Dotychczasowych prac nad programami nie możemy jednak uznać za zadowalającą, gdyż:

— nie wszystkie zgłoszone przez nas istotne postulaty zostały w ostatecznej wersji programów uwzględnione, co wiąże się z faktem, iż programy te osobno były konsultowane z ZNP i osobno z „Solidarnością”, która wywierała naciski, aby przyjąć jej koncepcję programów;

— mamy świadomość, iż mimo rzetelności naszych opinii są one wynikiem przemysłu stosunkowo wąskich grup ludzi, nie są więc wyrazem stanowiska całego środowiska nauczycielskiego tym bardziej iż także „Solidarność” wyrażała dotychczas na ten temat opinie tylko wąskiego grona swoich ekspertów.

Mając powyższe na uwadze, a także biorąc pod uwagę fakt, że dobry program nauczania może powstać tylko w wyniku wszechstronnych przemyśleń, opartych o zbiorową mądrość ludzi współuczestniczących w jego realizacji, Prezydium ZG ZNP na posiedzeniu 24 sierpnia br. zdecydowało przeprowadzić w pierwszym półroczu obecnego roku szkolnego nowsze na dyskusję wśród nauczycieli członków ZNP na temat programów nauczania. Uważamy bowiem, że dopiero wyrażona w toku takiej dyskusji opinia, może stanowić podstawę do zajęcia przez ZNP stanowiska w tej, tak ważnej kwestii.

★

W moim zagajeniu nie przedstawiłem szczegółowo wszystkich spraw związanych z realizacją programu działania ZNP. Wyeksploatowałem tylko niektóre. Bieżąca działalność ZNP obejmuje również problematykę kulturalno-turystyczną, czasów, zdrowia, poradnictwa prawnego, skarg i interwencji.

O części spośród nich dowiadują się nasi członkowie z artykułów i informacji zamieszczanych na łamach naszego „Głosu Nauczycielskiego”. W tym miejscu pragnę poinformować Was, Koleżanki i Koledzy, o decyzji dyrektora Wydawnictwa Wszechczesnego RSW „Prasa—Książka—Ruch” w sprawie zmniejszenia nakładu „Głosu Nauczycielskiego” do 65 tys. egzemplarzy (dotychczas nakład wynosił 78 tys.) i likwidacji do końca bieżącego roku wkładki literackiej. Decyzję tę tłumaczy się brakiem papieru. Równocześnie (dane z „Polityki”) w ostatnim okresie powstało około 30 nowych pism. Z ta decyzją nie możemy się zgodzić, mimo że nasze i redakcji dotychczasowe odwołania nie odniosły skutku. Sądze, że w tej kwestii potrzebne jest stanowisko naszego plenum.

★

Zabiegi i troska ZNP o rozwiązanie podstawowych, żywotnych spraw nauczycieli i szkoły nie może przesłaniać nam konieczności wzmocnienia wysiłków wszystkich instancji, ogniw i pojedynczych członków na rzecz pełnej realizacji statutowych zadań naszej organizacji na wszystkich jej szczeblach. Towarzyszyć nam powinna świadomość, iż bieżący rok szkolny będzie rokiem walki o wysoką rangę polskiej oświaty i zawodu nauczycielskiego. Uczestnicząc w tej walce, umacniać będziemy autorytet i pozycję naszego Związku. Pamiętajmy, że największym naszym wrogiem jest bierność, oczekiwanie na wytyczne i instrukcje. Przyjęte uchwały i programy działania ognisk, oddziałów, okręgów i Zarządu Głównego muszą być konsekwentnie realizowane.

Z satysfakcją stwierdzamy, iż przyjęty na XXXII Krajowym Zjeździe ZNP program znalazł pełne potwierdzenie w uchwale IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR.

Kończąc, proszę Was o rzeczową dyskusję, o przemysłane propozycje w sprawie dalszych działań Związku mających na celu pełną i terminową realizację programu działania i uchwał XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

CZAS PRACY NAUCZYCIELI

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Od nowego roku szkolnego obniżony został tygodniowy wymiar zajęć dydaktycznych i wychowawczych nauczycieli*).

● Jak duża jest obniżka wymiaru godzin w porównaniu z dotychczasowym stanem?

● Czy w porównaniu z innymi krajami socjalistycznymi nauczyciele polscy pracują w wyższym czy też niższym wymiarze godzin?

● Jaki jest faktyczny czas pracy nauczycieli?

● Czy obecne normy zajęć nie nasuwają zastrzeżeń?

Oto kilka pytań, na które pragniemy odpowiedzieć.

WIELKOŚĆ OBNIŻKI

Przypomnijmy na wstępie, jaki wymiar czasu pracy obowiązywał nauczycieli w okresie przedwojennym i w Polsce Ludowej.

Na podstawie rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 1934 roku obowiązkowy (etatowy) wymiar czasu pracy nauczycieli w tygodniu wynosił: w przedszkolach i w szkołach powszechnych — 30 godzin, w szkołach specjalnych — 28 godzin.

Nauczyciele szkół średnich (gimnazjów i liceów) obowiązyani byli do nauczania w następującym wymiarze: w pierwszej kategorii przedmiotów (rysunek, zajęcia praktyczne, muzyka, śpiew, ćwiczenia cielesne) — 27 godzin; w drugiej kategorii przedmiotów (religia, historia, geografia, higiena, propedeutyka filozofii) — 23 godziny; w trzeciej kategorii przedmiotów (języki obce, matematyka, fizyka, chemia, przyroda) — 21 godzin.

W szkołach zawodowych obowiązywał podział na cztery kategorie przedmiotów: w pierwszej kategorii (kaligrafia, pisanie na maszynie, rysunek odręczny, elementarny, rzeźba elementarna, praca ręczna, śpiew, muzyka, ćwiczenia cielesne) obowiązywało 27 godzin; w drugiej kategorii (religia, historia, geografia ogólna, higiena ogólna) — 23 godziny; w trzeciej kategorii (nauka ogólna języków, prawoznawstwo ogólne, pedagogika, matematyka, z wyjątkiem matematyki wyższej, geometria wykreślna, fizyka, chemia ogólna, przyroda ogólna, ćwiczenia w pracowniach: fizycznej, chemicznej ogólnej i przyrodniczej ogólnej, stenografia, rysunek zawodowy w szkołach rzemieślniczo-przemysłowych, rysunek techniczny elementarny w szkołach technicznych, rysunek zawodowy artystyczny, rzeźba zawodowa) — 21 godzin; w czwartej kategorii (nauka języków w dostosowaniu do zawodów, matematyka wyższa oraz przedmioty zawodowe i ćwiczenia, które minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego zaliczył do tej kategorii przedmiotów) — 18 godzin.

W pierwszych latach po wyzwoleniu obowiązywały przedwojenne zasady w sprawie wymiaru czasu pracy nauczycieli. W późniejszym okresie wydano szereg nowych przepisów wynikających z nowej organizacji szkolnictwa i z powoływania do życia nowego rodzaju szkół.

I tak w szkolnictwie zawodowym w miejsce dotychczasowego podziału na cztery kategorie przedmiotów, wprowadzono trzy kategorie pod względem wymiaru godzin dydaktycznych: pierwsza kategoria (obejmująca przedmioty zawodowe i pomocnicze) — 18 godzin; druga kategoria (przedmioty ogólnokształcące) — 21 godzin; trzecia kategoria (przedmioty nadobowiązkowe) — 25 godzin.

Nauczyciele zawodu obowiązani byli do pracy w wymiarze 25 godzin. Nauczycielom wychowania fizycznego w szkołach średnich ogólnokształcących obniżono wymiar godzin do 25, a w szkołach zawodowych — do 23 godzin. Wcześniej jeszcze, bo w 1951 roku obniżono wymiar godzin nauczycielom szkół specjalnych z 23 do 22 godzin.

W 1958 roku Rada Ministrów, uchwałą z 6 maja, obniżyła wymiar godzin nauczania nauczycielom szkół podstawowych z 30 do 26.

A jak sprawy te uregulowane zostały przepisami Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela z 27 kwietnia 1972 roku?

Formalnie utrzymany został bez zmian tygodniowy wymiar godzin nauczycieli przedszkoli — 30 godzin, nauczycieli szkół

podstawowych — 26 godzin i nauczycieli szkół specjalnych — 22 godziny. Natomiast w szkołach średnich ogólnokształcących zniesiono podział przedmiotów na trzy kategorie i wprowadzono dla nauczycieli wszystkich przedmiotów jednakowy wymiar czasu pracy — 22 godziny.

W szkołach zawodowych wprowadzono podział na dwie grupy: nauczycieli przedmiotów teoretycznych obowiązywały 22 godziny, zaś nauczycieli praktycznej nauki zawodu — 28 godzin.

Poza tym jednak każdy nauczyciel zobowiązany został przepisami „Karty” do dołącznego zastępowania nieobecnych w pracy nauczycieli w wymiarze do dwu godzin w tygodniu (nieodpłatnie). Ponadto „Karta” nakładała na wszystkich nauczycieli obowiązek prowadzenia zajęć wychowawczych i pozalekcyjnych, również bez dodatkowej opłaty.

W praktyce więc określone w „Karcie” normy czasu pracy nauczycieli były od dwu do czterech godzin wyższe i w szkołach podstawowych dochodziły do 30 godzin, a w średnich — do 26 godzin w tygodniu. Można więc stwierdzić, że pod tym względem Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela stanowiła krok wstecz.

Powszechna krytyka tych postanowień „Karty” spowodowała, że minister oświaty i wychowania wydał 30 sierpnia 1980 roku zarządzenie, w którym między innymi polecił dyrektorom szkół, aby odstąpili od praktyki obciążania nauczycieli doraźnymi zastępstwami bez dodatkowej zapłaty, ograniczając te zastępstwa wyłącznie do pierwszego dnia nieobecności zastępowanego nauczyciela.

Przygotowana przez władze szkolne, przy wybitnym udziale ZNP, Karta Nauczyciela — która, mamy nadzieję, zostanie wkrótce uchwalona przez Sejm PRL, z mocą obowiązującą od 1 września 1981 roku — nie przewiduje obciążania nauczycieli obowiązkami pełnienia doraźnych bezpłatnych zastępstw.

Zarówno Karta Nauczyciela, jak też rządowy program poprawy warunków pracy nauczycieli, przedstawiony na ostatnim Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP, przewidują dwa etapy obniżenia obowiązkowego wymiaru godzin pracy nauczycieli: od 1 września 1981 i od 1 września 1982 roku.

Pierwszy etap zrealizowany został uchwałą nr 113 Rady Ministrów z 17 czerwca 1981 roku (Monitor Polski nr 17, poz. 147). Zgodnie z postanowieniami tej uchwały, z dniem 1 września bieżącego roku następuje obniżenie wymiaru godzin zajęć dydaktycznych i wychowawczych nauczycieli: w przedszkolach — z 30 do 26 godzin; w szkołach podstawowych — z 26 do 22 godzin; w szkołach specjalnych — z 22 do 20 godzin; w szkołach średnich ogólnokształcących — z 22 do 20 godzin; w szkołach zawodowych — z 22 do 20 i z 28 do 24 godzin; w świetlicach szkolnych — z 36 do 30 -godzin; w domach dziecka — z 36 do 30 godzin; w internatach szkolnych — z 42 do 36 godzin (obniżenie nastąpiło już od 1 września 1980 roku).

Mniej niż przewidywano obniżony został wymiar godzin pracy bibliotekarzy szkolnych i w bibliotekach pedagogicznych, bo tylko o jedną godzinę — z 36 do 35 godzin.

JAK JEST W INNYCH KRAJACH?

Wymiar czasu pracy nauczycieli w krajach socjalistycznych jest bardzo zróżnicowany.

Najkorzystniej dla nauczycieli rozwiązano ten problem w ZSRR. Na szczeblu nauczania początkowego wynosi on 24 godziny, a w pozostałych klasach — 18 godzin tygodniowo.

W Bułgarii, w szkołach podstawowych obowiązują w klasach I—III — 21 i 22 godziny tygodniowej pracy, a w klasach IV—VIII — 22 i 24 godziny. Natomiast w szkołach średnich — 18, 20 i 22 godziny. Nauczycielki przedszkoli obowiązane są do pracy w wymiarze 36 godzin, ale za to korzystają, podobnie jak nauczyciele szkół, z 60 dni urlopu wypoczynkowego.

W Czechosłowacji, w szkołach podstawowych, w klasach I—IV wymiar czasu pracy wynosi 21 godzin, w klasach V—IX równie 21 godzin, a w szkołach średnich — 19 godzin. Nauczycielki przedszkoli

obowiązują 31-godzinny wymiar czasu pracy w tygodniu.

W NRD, w szkołach podstawowych, w klasach I—IV — 23 godziny, w pozostałych klasach — 22 godziny, w przedszkolach zaś — 38 godzin.

Na Węgrzech, w szkołach podstawowych, w klasach I—IV — 25 godzin, w klasach V—VIII — 21 godzin, w szkołach średnich — 19 godzin, w przedszkolach — 36 godzin.

Z tego krótkiego i niepełnego zestawienia można się zorientować, jak zróżnicowana jest sytuacja w poszczególnych krajach socjalistycznych w zakresie obowiązkowego wymiaru czasu pracy nauczycieli. Można przy tym stwierdzić, że w większości tych krajów nauczycielki przedszkoli mają wyższy wymiar czasu pracy niż w Polsce. Natomiast w żadnym z wymienionych krajów wymiar czasu pracy w szkołach podstawowych nie sięga, jak to było u nas dotychczas, 26 godzin. Wprowadzona od 1 września bieżącego roku w naszym kraju obniżka obowiązkowego wymiaru zajęć nauczycieli zbliżyła nas do sytuacji w innych krajach socjalistycznych, jednakże nadal jeszcze istnieją różnice na niekorzyść polskich nauczycieli.

ILE NAPRAWDĘ PRACUJĄ

Prowadzenie lekcji lub innych zajęć wychowawczych w ramach etatowego wymiaru czasu pracy, to jednak tylko część obowiązków nauczycielskich. Do zajęć tych trzeba się przecież należycie przygotować. Po przeprowadzeniu wielu lekcji czeka też nauczyciela mozolna praca nad poprawą prac uczniowskich, przygotowaniem pomocy naukowych, a nade wszystko nad poszerzeniem i pogłębieniem swej wiedzy. Pamiętać bowiem trzeba, że — jak wynika z materiałów opublikowanych przez Międzynarodowe Biuro Oświaty i UNESCO — ilość wiadomości w zakresie poszczególnych dyscyplin naukowych podwaja się przeciętnie co 10 lat, a więc zdobyta wiedza szybko się dezaktualizuje. Dodać do tego warto, że nauczyciel nie ma już monopolu na przekazywanie wiedzy uczniom. Funkcje te sprawują w coraz szerszym zakresie prasa, radio, telewizja, film, wydawnictwa książkowe, szeroko dostępne społeczeństwu i ogółowi uczniów. Nauczyciel

musi więc dziś dobrze orientować się w tej lawinie informacji, aby by w stanie udzielić rady i pomocy swym uczniom w wyborze i selekcji oraz właściwej interpretacji nowych treści przekazywanych przez te ośrodki.

Jakie jest zatem faktyczne obciążenie czasowe nauczyciela, jeśli uwzględnimy zarówno prowadzenie obowiązkowych zajęć, jak też czas niezbędny na pełne wykonanie wszystkich innych koniecznych prac? Pismo Związku Zawodowego Nauczycieli RFN „Allgemeine Lehrerzeitung”, w numerze wrześniowym z 1975 roku podawało wyniki badań nad budżetem czasu pracy nauczycieli. Wykazały one, że przeciętny czas pracy (prowadzenie lekcji, poprawy prac, przygotowanie się do zajęć, praca wychowawcza i pozalekcyjna, udział w zebraniach, spotkania z rodzicami) wynosi 53 godziny tygodniowo. Jeśli się weźmie pod uwagę dłuższy niż w innych zawodach okres urlopu wypoczynkowego, to w skali całego roku przypada na jeden tydzień 45 godzin pracy nauczyciela. I jeśli nawet wziąć poprawkę na to, iż w RFN obowiązuje większy niż w Polsce tygodniowy wymiar godzin pracy nauczycieli (28 godzin na szczeblu podstawowym i 23 do 26 godzin w szkołach średnich), to jednak faktem jest, iż wyniki tych badań obrazują faktyczny czas pracy nauczycieli. A jest on dłuższy niż w innych zawodach.

WNIOSKI

Na pewno opinia nauczycielska w naszym kraju z zadowoleniem przyjmie decyzję rządu PRL o ustaleniu niższych norm tygodniowych zajęć. Obok wprowadzonych od 1 września bieżącego roku podwyżek uposażeń, jest to konkretny krok naprzód w zapewnieniu nauczycielom odpowiednich warunków życia i pracy. Oczekujemy, że zgodnie z uchwałami XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP realizowane będą dalsze punkty rządowego programu poprawy warunków materialnych pracowników oświaty i wychowania, w tym również dalsza obniżka wymiaru godzin pracy nauczycieli.

Należałoby jednak zastanowić się, czy w kolejnym etapie tej obniżki utrzymać jednolity wymiar godzin nauczania na danym szczeblu dla wszystkich przedmiotów. Czy na przykład polonista i matematyk mają pracować w takim samym wymiarze godzin jak nauczyciel rysunku, prac ręcznych, czy wychowania fizycznego? A jeśli tak, to w jaki sposób zrekompensować olbrzymią pracę, do której zobowiązani są nauczyciele niektórych przedmiotów?

W tych sprawach powinni wypowiedzieć się przede wszystkim sami nauczyciele.

★

Obowiązujący obecnie wymiar godzin przedstawiamy poniżej w ramce.

TYGODNIOWY WYMIAR GODZIN

W Monitorze Polskim nr 17 opublikowana została uchwała nr 113 Rady Ministrów z 17 czerwca 1981 roku, w sprawie ustalenia obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych i wychowawczych nauczycieli. Zgodnie z tą uchwałą, z dniem 1 września 1981 roku tygodniowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych i wychowawczych nauczycieli wynosi:

- przedszkola — 26;
- nauczyciele przedszkoli i innych placówek przedszkolnych prowadzący zajęcia z grupami dzieci sześciolletnich — 24;
- przedszkola specjalne — 20;
- przedszkola ćwiczeń — 22;
- świetlice szkolne i półinternaty — 30;
- internaty, bursy, ogrody jordanowskie, świetlice dworcowe, ośrodki szkolno-wychowawcze — 36;
- zakłady opiekuńcze i wychowawcze: domy dziecka, domyczasów dziecięcych oraz zakłady leczniczo-opiekuńcze dla dzieci — 30, zakłady specjalne, leczniczo-wychowawcze, zakłady rehabilitacji zawodowej inwalidów, placówki wychowawcze i specjalne, zakłady poprawcze, schroniska dla nieletnich pogotowia opiekuńcze — 26;
- poradnie wychowawczo-zawodowe — 22;
- pałace młodzieży, młodzieżowe domy kultury, ogniska pracy pozaszkolnej pozaszkolne placówki specjalistyczne międzyszkolne ośrodki sportowe: nauczyciele prowadzący bezpośrednią pracę z dziećmi i młodzieżą systemem pracownianym — 22, nauczyciele prowadzący inne rodzaje zajęć — 36;
- bibliotekarze bibliotek szkolnych i pedagogicznych — 35;
- pedagogiczne ośrodki metodyczne resortu kultury i sztuki — 30.
- szkoły podstawowe — 22;
- podstawowe szkoły ćwiczeń — 18;
- podstawowe szkoły specjalne — 20;
- licea ogólnokształcące, w tym również licea ogólnokształcące specjalne — 20;
- studium wychowania przedszkolnego, kulturalno-oświatowe i bibliotekarskie — 15;
- szkoły zawodowe, szkoły zawodowe specjalne, szkolenie rzemieślnicze w zakładach dla nieletnich: nauczyciele przedmiotów teoretycznych — 20, nauczyciele praktycznej nauki zawodu — 24;
- szkoły artystyczne i inne placówki kształcenia artystycznego: nauczyciele przedmiotów artystycznych i ogólnokształcących — 20, nauczyciele praktycznej nauki zawodu — 24;
- pedagogiczne szkoły techniczne: nauczyciele przedmiotów teoretycznych — 15, nauczyciele praktycznej nauki zawodu — 24;

CHODZI NIE TYLKO O TEORIĘ

Nawet różnych obowiązków nie pozwolił mi włączyć się wcześniej do niezmiernie ciekawej dyskusji na temat demokracji w szkole, jaka toczy się na łamach „Głosu Nauczycielskiego”.

Ograniczenie nakładu nauczycielskiego pisma związkowego przeznaczonego dla ogółu nauczycieli, wpłynąć może ujemnie na popularyzację pewnych idei i tych założeń programowych, które są aktualne w każdej szkole. Sam jestem zdany — gdy chodzi o prasę — na to co znajduje się w naszych kioskach „Ruchu”. Niestety, w Bielsku-Białej egzemplarze „Głosu” rozprowadzane są ostatnio w takich ilościach, że praktycznie biorąc jest on nieosiągalny. Trzeba więc korzystać z jedynego egzemplarza prętnierowanego przez szkołę, który nie zawsze bywa dostępny. Wte-

dy pozostaje jeszcze czytelnia Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej.

Do różnych braków i mankamentów naszego codziennego życia doszedł jeszcze jeden: głód informacji nie tylko tej ogólnej — ale również tej profesjonalnej, związanej z określoną dziedziną działalności zawodowej, w tym przypadku nauczycielskiej.

Rodzina i szkoła — to instytucje, które wywierają największy wpływ na każdego człowieka. Sądzę, że właśnie szkoła, z uwagi na swoje możliwości oddziaływania wychowawczego, jest poza rodziną najbardziej powołana do kształtowania odpowiednich aspiracji i postaw. Właśnie ze szkoły powinni ludzie wynosić nie tylko potrzeby, ale i umiejętności wdrażania w życie demokratycznych zasad życia społecznego. Coraz więcej rodzin zatracą autorytet oparty na dyktaturze. Jakies „relikty” przetrwały jeszcze w niektórych środowiskach wiejskich, gdzie o wszystkim decyduje głowa rodziny i narzuca swoją wolę innym jej członkom.

Tymczasem niejedna szkoła jest jeszcze takim reliktem i ostoją autokratycznych metod zarządzania i kierowania, pomimo prób wprowadzania szeroko pojętej demokracji (na przykład projekt nowego re-

gulaminu pracy rady pedagogicznej).

Niezależnie od ogólnych wytycznych i aktualizowanych przepisów, należałoby podjąć w bieżącym roku szkolnym na forum rad pedagogicznych dyskusję na temat: Czym jest demokracja i jak przejawia się ona w procesie dydaktyczno-wychowawczym? Problem ten można ujmować teoretycznie i praktycznie. Bardziej wskazane byłoby to ostatnie ujęcie oparte na konkretnych przykładach. Warto wykorzystać ciekawe wypowiedzi na ten temat zamieszczone w „Głosie Nauczycielskim”.

Tylko taka szkoła, gdzie w pełni realizowane są demokratyczne zasady życia społecznego, może dobrze wychowywać młodzież. Demokracji musimy się wszyscy uczyć. Chodzi nie tylko o teorię. Liczy się przede wszystkim konkretne działanie. Jedną z form przygotowania absolwentów do czynnego uczestnictwa w życiu kraju będzie samorząd szkolny. Właśnie na temat samorządu młodzieżowego trzeba teraz mówić i pisać. Oczekujemy na ten temat zarówno problemowych artykułów, jak też więcej praktycznych wskazówek i przykładów na łamach „Głosu Nauczycielskiego”.

ADAM WINDAKIEWICZ

O PRACY NA SERIO

Chciałbym poruszyć temat, który tylko od czasu do czasu pojawia się w publikacjach na łamach prasy pedagogicznej i związkowej, ale w moim odczuciu nadal nie jest należycie rozumiany lub też nie u wszystkich nauczycieli znajduje właściwy odzew. Chodzi mi o systematyczne wdrażanie uczniów do rzetelnej pracy, do nauczania młodzieży odpowiedzialności za wykonanie każdego zadania. Jako nauczyciel z dwudziestoletnią praktyką mogę powiedzieć, że od ładnych kilku lat wymagania w stosunku do uczniów zmniejszają się, coraz łatwiej pokonują oni kolejne progi i bariery, często nie wkładając w swe „sukcesy” najmniejszego wysiłku. Wiele z nich jest po prostu przepychanych.

Trochę historii. Jeszcze jako uczeń miałem szczęście do wymagających nauczycieli. Zadawali prace domowe w realnych ilościach, które następnie z żelazną konsekwencją egzekwowali. Leniwy uczeń nie mógł liczyć na pobłażanie — nie otrzymał promocji do następnej klasy.

W swojej karierze pedagogicznej (pracowałem w kilku szkołach różnych typów) zetknąłem się z bogatym i różnicowanym wachlarzem metod i sposobów czy wręcz systemów porzucania uczniów i nauczycieli za efekty ich pracy. Zdarzało się — to niechlubna karta biurokracji oświatowej minionej doby — że hołdujący dobrej statystyce dyrektorzy żądali na każdej radzie klasyfikacyjnej pisemnego umotywowania każdej oceny niedostatecznej. Nauczyciel, który przekraczał „normy przyzwoitości” w wystawianiu ocen negatywnych, narażał się. Chcąc zatem uniknąć kłopotów, wygładzał zle oceny, ażeby tylko nie pisać owich uzasadnień.

Zdarzało się — i chyba w wielu jeszcze szkołach tak się dzieje — że rada pedagogiczna potrafi w cudowny sposób wybronić ucznia na koniec roku z czterech czy nawet pięciu ocen niedostatecznych. Zgodnie z zasadą, iż wszystkie chwytły dozwolone, tak dobiera się argumenty, że wreszcie kolejny nauczyciel się łamie i poprawia ocenę. W najlepszym przypadku zostawia się taktycznie jedną ocenę negatywną, aby umożliwić delikwentowi zdawanie poprawki pod koniec wakacji. Nie bardziej antywychowawczego.

Obecnie różnie bywa, ale ogólnie rzecz biorąc, nauczyciele wymagający nie są zbyt łaskawie traktowani, nie tylko zresztą przez uczniów. Tak jak w każdym zawodzie, i w naszym również bywają przypadki ekstremalne, odosobnione. Nauczyciel kierujący się wybujałą ambicją, stara się swój przedmiot postawić na pierwszym miejscu i zadaje bez opamiętania. W efekcie uczeń, kierowany często strachem przed reprimendą czy naganą, połyka ogromne porcje materiału, ale ich nie trawi. O szkolnych skutkach takiego traktowania uczniowskich mózgów jak akumulatorów czy kondensatorów nie muszę chyba przekonywać. Również druga krańcowość, czyli minimalizowanie wymagań — jest zjawiskiem ujemnym, zarówno ze względów dydaktycznych jak i wychowawczych.

Obecna sytuacja społeczno-gospodarcza kraju tak się kształtuje, że ze względu na konieczne redukcje kadrowe przedsiębiorstwa będą mogły wybierać wśród pracowników zostawiając przy warsztatach najsolidniejszych i najbardziej odpowiedzialnych. Postuluje, aby z owego faktu uczynić znaczące hasło w procesie wychowawczym. Nie będę tu przytaczał powszechnie znanych powodów ogólnego rozluźnienia dyscypliny w naszym społeczeństwie. Nakazem chwili staje się przywrócić we wszystkich szkołach właściwą rangę rzetelnej pracy uczniowskiej i nauczycielskiej.

Oczywiście temat można by rozwinąć szerzej i głębiej, ale wydaje mi się, że na początku nowego roku szkolnego warto i w takiej skróconej formie przypomnieć należne hasło naszych wysiłków dydaktyczno-wychowawczych. Wszyscy przy tym rozumiemy, że ogromny wpływ na efekty pracy ma baza szkolna, że wiele zależy od zaopatrzenia uczniów w podręczniki i wyposażenia gabinetów w pomoce naukowe, ale najwięcej zależy od nas samych.

Biorąc pod uwagę fakt, że od roku 1981/82 wymiar godzin nauczania będzie obniżony do trzydziestu w tygodniu (ze względu na wprowadzenie wolnych sobót) — wszyscy musimy sobie dobrze uświadomić, jakie stąd płyną konsekwencje. Można i trzeba lepiej pracować! Musimy zwiększyć wymagania: w stosunku do siebie i do swoich wychowanków.

TYMOTEUSZ BORKOWSKI
Błonie

„W TYM KRAJU”

To zwrot używany, niestety, coraz częściej i to niekiedy nawet przez przedstawicieli najwyższych władz w wystąpieniach oficjalnych. A przecież w języku polskim wyrażenie „ten kraj”, czy „ten naród” w odniesieniu do naszej ojczyzny i własnego narodu, zawiera jakiś element obojętności dystansu. Wskazuje, iż stosujący je traktuje własny kraj w sferze uczuciowego do niego stosunku na tej samej płaszczyźnie, co każdy inny, dla nas obcy kraj europejski, afrykański czy jakikolwiek obcy. Charakterystyczne, że w pierwszym okresie Polski Ludowej, czy w okresie II Rzeczypospolitej, w powszechnym użyciu

był zwrot „nasz”, „mój kraj”, „nasza ojczyzna” lub Polska.

Może ktoś zapytać, czy w czasie przeżywanego kryzysu — gdy problemem najważniejszym, o podstawowym znaczeniu dla naszej przyszłości stało się wypełnienie pótek sklepów i szukanie sposobów poprawy naszej sytuacji gospodarczej — jest właściwa pora na zajmowanie się notabene nie używanym jeszcze masowo, a tylko od czasu do czasu, wyrażeniem językowym?

Nie ulega wątpliwości, iż słowo, gdy opamiętuje masy, staje się potęgą. Prawda, iż odnosi się to nie tyle do dźwięków czy symboli graficznych, lecz do idei, myśli, dla których są one nazwą.

Myśl jest pierwsza, słowo wtórne, ale myślimy posługując się słowami. Dobierając zaś odpowiedni wyraz, niejednokrot-

nie uściślamy także myśli. Poza tym wyraz oznacza nie tylko pojęcie, myśl, ale też stosunek uczuciowy do nazywanego przedmiotu czy zjawiska.

Sprawa ta nie powinna być obojętna dla nauczyciela-wychowawcy, który słusznie przecież jako jedno z kryteriów efektywności swej pracy w zakresie kształtowania obywatelskich i patriotycznych postaw młodzieży uznaje identyfikowanie się jego wychowanków najpierw ze swą klasą i szkołą, potem ze środowiskiem i województwem, a w końcu z rodzinnym krajem i samorządne używanie przez nich określeń: „nasza wioska”, „nasze miasto”, „nasz kraj”.

JÓZEF KALINOWSKI
Opole Lubelskie

NA ZASADZIE AUTOMATU

Każda podwyżka płac dla nauczycieli „odbija” się również na możliwości zatrudnienia kolegów emerytów. W tej sytuacji chciałbym zaproponować trwałe rozwiązanie tego problemu w ten sposób, aby przy kolejnych podwyżkach płac dla nauczycieli automatycznie podnosić również odpowiednio górną granicę rocznego zarobku dla emerytów i rencistów która nie powodowałaby zawieszenia emerytury. Decyzja taka stanowiłaby bardziej stabilne możliwości zatrudnienia weteranów pracy, którzy w tej chwili żyją w ciągłej niepewności dalszego zatrudnienia. Praca ich przynosi szkole ewidentne korzyści ze

względów na ich duże doświadczenie, zaangażowanie i sumienność w pracy, a także brak wykwalifikowanych nauczycieli. Na przykład w województwie katowickim brakuje aż 1500 nauczycieli, w tym najdotkliwiej odczuwa się brak specjalistów nauczania początkowego i matematyki (nawiasem mówiąc uczyć właśnie matematyki). Trudności te pogłębia jeszcze zmniejszenie liczby godzin w etacie, podział licznych klas, zapowiedziane płatne urlopy na wychowanie dziecka oraz wcześniejsze przechodzenie na emeryturę.

Podwyżka płac nauczycieli bez podniesienia górnej granicy zarobków dla renci-

stów musiałaby spowodować obniżenie przydziału godzin dla tej grupy nauczycieli, praktycznie uniemożliwiając nawet zatrudnienie na pół etatu.

Stworzyłoby to dodatkowe trudności szkole, a straciłaby na tym młodzież. Pogląd ten podziela również wielu dyrektorów szkół zatrudniających nauczycieli emerytów i rencistów. Zwracam się z prośbą o poparcie sprawy przez Związek i poczynienie odpowiednich starań w ZUS dla dobra szkoły i licznych starszych nauczycieli, którzy chcieliby jeszcze na miarę swych sił być nadal użyteczni w wychowaniu i nauczaniu młodego pokolenia.

ZBIGNIEW MELSZTYŃSKI
Jaworzno

STRATA CZASU I PAPIERU

„Trybuna Ludu” (nr 191 z 17 sierpnia 1981 r.) w rubryce pt. „Refleksje”, stawia problem: czy potrzebne są pisemne rozprawy dyplomowe? Czytelniczy zastanawiają się jaka jest przydatność i celowość prac pisemnych, zwłaszcza gdy brakuje papieru. W podanych przez „Trybunę” przykładach czterech województwach egzamin maturalny w formie obrony pracy pisemnej zdaje 5—11 proc. abiturientów. „Z zestawienia widać, czytamy w „Trybunie Ludu”, że zużycie papieru jest niewielkie. Olbrzymie są natomiast korzyści. Departament Kształcenia Ogólnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania stwierdza, że większość prac prezentuje wysoki poziom naukowy. Jak widać, nie ma podstaw do kwestionowania przydatności i celowości tej formy egzaminów.

Według mnie, wnioski podane przez „Trybunę Ludu” pozbawione są merytorycznego uzasadnienia i są niezupełnie prawdziwe. Uważam, że nie można podsumowywać problemu, nie biorąc pod uwagę głosu nauczycieli oraz tych, którzy mogą tu wnieść cokolwiek do sprawy.

Jako nauczyciel wnoszę takie oto merytoryczne uwagi:

Papier jest tu sprawą drugorzędą, ale nie wolno zapominać, że kilkudziesięciostronicowa praca, pisana przeważnie na jednej stronie kartki, zanim ujrzy światło dzienne (nie zawsze w jednym egzemplarzu!) tworzona jest w brudnopisie, wy-

ga iluś tam zapisków, notatek itp. Czyli, jednak papier się zużywa. Skoro o nim mowa, to nieporównywalnie większe jego ilości zużywają abiturienti techników na pisanie obowiązkowych prac dyplomowych z przedmiotów zawodowych oraz wszyscy maturzyści na obowiązkowej pierwszej części matury, tzn. na egzaminie pisemnym z języka polskiego i matematyki.

„Olbrzymie korzyści” — naprawdę nie wiem, o czym jest tu mowa, bo jeśli pisze uczeń wybitny, mający „w paluszku” program szkoły, to darujemy oszczędność papieru, niech się utalentowany wyżywa i pokaże, co potrafi. Jeśli pisze uczeń dobry czy średni, to na pewno będzie zdawał egzamin na wyższą uczelnię. Przypuszczam, że napisanie pracy zabiera nie mniej niż dwa tygodnie czasu i jest to czas stracony, bo na egzaminie wstępnym pytają nie z pracy, lecz z całości przedmiotu. Uczeń taki traci. Jeśli pisze uczeń słaby, to jest to niedopuszczalne, jednak pewne szkoły nadają w ten sposób matury uczniom mierzonym. Czy danie matury słabeuszowi to olbrzymia korzyść? Tu traci dobre imię szkoły, bo wystawienie nierzetelnej oceny nie służy społeczeństwu.

Dla niektórych nauczycieli jest to forma legalnego zarabkowania poza pensją. Czy więc suma pieniędzy, powstała z przemnożenia liczby prac przez 150 złotych, wpływająca do nauczycielskich kieszeni, jest ową „olbrzymią korzyścią”?

Nie ma pewności, kto jest rzeczywistym autorem pracy. Osobiście mnie to nie spotkało, ale inni koledzy nauczyciele spotkali się z... ofertami, by napisać pracę. A co powiedzieć, gdy praca jest dobra, a obrona skandaliczna? A na ile rzetelna jest ocena, na przykład z chemii, jeśli uzyskana

jest z wiadomości tylko — dla przykładu — o miedzi?

Jeśli ta forma egzaminu zostanie utrzymana, to konieczne jest jednoznaczne i bardzo ostre kryterium dopuszczenia do niej, na przykład średnią z przedmiotu w arkuszu ocen powyżej 4,7 lub wysoka lokata w wojewódzkim konkursie przedmiotowym, aby wykluczyć nadawanie matur słabeuszom.

Zdanie Departamentu Kształcenia Ogólnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania powinno być traktowane jak zeznanie obwinionego na rozprawie sądowej, tzn. może być prawdziwe, ale nie musi. Przykładowo: czy w rok lub w trzy lata po dokonaniu reformy administracji decydenci zmienili zdanie o przydatności przedsięwzięcia? Czy dyrektor naczelny „Pewexu” uważa, że działalność jego firmy jest szkodliwa społecznie? Inne (merytorycznie) zdanie, wyrażone przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania byłoby dziwne, ponieważ po przetłumaczeniu na język polski brzmiałoby: Ministerstwo Oświaty i Wychowania toleruje niewypały. To byłoby harakiri, a o ile mi wiadomo, Ministerstwo Oświaty nie zatrudnia samurajów.

Moim zdaniem, każdy uczciwy nauczyciel powinien odradzać uczniowi tę formę egzaminu jako zbędną stratę czasu i papieru, natomiast polecać dodatkowy zbiór zadań, jakieś teksty, dodatkową literaturę itp. Oczywiście, nie mówię tu o uczniach wybitnych, którym taka praca nie zaszkodzi.

A oto moje prywatne zdanie: znieść ten dziwoląg!

ZBIGNIEW ŁITWINIEC
Radzyń Podlaski



TE STRONĘ MOŻNA WYWIESIĆ NA TABLICACH OGŁOSZEŃ

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

● INFORMACJE ● KOMUNIKATY ● UCHWAŁY ● REZOLUCJE ●

UCHWAŁA ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP-OŚWIATA Z 7 WRZEŚNIA 1981 R.

Zarząd Główny ZNP dokonał 7 września br. analizy stanu realizacji uchwały XXXII Zjazdu Delegatów. W oparciu o wprowadzenie do dyskusji prezesa Zarządu Głównego oraz dyskusję plenarną — Zarząd Główny ZNP postanawia, co następuje:

1. Zarząd Główny ZNP wyraża najwyższe zaniepokojenie dalszym przewlekaniem prac nad Kartą Nauczyciela i niezrealizowaniem tej części uchwały Zjazdu, która zobowiązała do zakończenia prac nad „Kartą” przed dniem 1 września 1981 r.

ZG ZNP bezwzględnie żąda zakończenia prac nad „Kartą” i uchwalenia jej z ważnością od 1 września br. W przypadku dalszego odlewiania tych prac — ZG ZNP zobowiązuje Prezydium do zwołania plenarnego posiedzenia przed 14 października 1981 r. w celu podjęcia decyzji o zastosowaniu statutowych form protestu.

2. ZG ZNP wyraża niezadowolenie z toku prac i sposobu konsultacji przez MOiW statusu prawnego pracowników nie będących nauczycielami. Uważamy, że „Karta” pracownika nie będącego nauczycielem musi wejść w życie z ważnością od 1 września 1981 r.

3. ZG ZNP z zadowoleniem przyjmuje realizację pierwszego etapu rządowego programu poprawy warunków socjalno-bytowych pracowników oświaty i wychowania.

W trosce o pełną realizację programu rządowego do roku 1983 — domagamy się od rządu opracowania harmonogramu jego realizacji i przedłożenia tego dokumentu do konsultacji Związkowi Nauczycielstwa Polskiego.

4. Wyrażając opinie środowiska nauczycieli-bibliotekarzy i wychowawców internatów, domagamy się pełnej realizacji porozumień zawartych z ZNP.

W trosce o wysoką rangę pracy bibliotek szkolnych i pedagogicznych oraz internatów domagamy się nowelizacji uchwały Rady Ministrów dotyczącej wymiaru czasu pracy nauczycieli i wychowawców zatrudnionych w wyżej wymienionych placówkach oświatowo-wychowawczych.

5. ZG stwierdza, iż w świetle podjętych decyzji płacowych dotyczących nauczycieli i wychowawców oraz pracowników administracji i obsługi nastąpiło dalsze pogorszenie warunków życia nauczycieli emerytów i rencistów. ZG ZNP zobowiązuje Prezydium do ponownego przedstawienia władzom państwowym konieczności pilnego uregulowania potrzeb tego środowiska nauczycielskiego.

6. ZG ZNP zobowiązuje Prezydium do opracowania pisma do rządu w sprawie pogarszających się warunków życia i pracy nauczycieli zatrudnionych na wsi oraz rozważenia możliwości opracowania raportu o sytuacji tej grupy nauczycieli.

7. ZG ZNP zobowiązuje Prezydium ZG do takiego zorganizowania prac, aby opinie zwiazkowe w sprawach programów, podręczników oraz podstawowych założeń polityki oświatowej wyrażane były po szerokiej konsultacji ze środowiskiem nauczycielskim. Kategorycznie żądamy od Ministerstwa Oświaty i Wychowania poszanowania opinii merytorycznych naszego Związku mającego 76-letnią tradycję, troski o dobro szkoły i wysoki poziom edukacji narodowej.

8. ZG ZNP postanawia zatwierdzić:
— uchwałę w sprawie nakładu „Głosu Nauczycielskiego”;
— odezwe do nauczycieli;
— uchwałę o powołaniu Sekcji Zawodowej Pracowników Poradni Wychowawczo-Zawodowych

9. ZG ZNP stwierdza, że Prezydium w okresie od XXXII Zjazdu skupiło uwagę na podstawowych problemach podjętej na zjeździe uchwały oraz podejmowało właściwie zabiegi, które doprowadziły do oczekiwanych decyzji rządowych.

UCHWAŁA ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP-OŚWIATA W SPRAWIE NAKŁADU „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Zarząd Główny ZNP-Oświata wyraża swój zdecydowany protest przeciwko decyzji prezesa Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch” ograniczającej jednorazowy nakład „Głosu Nauczycielskiego” do 65 tys. egzemplarzy (dotychczas 78 tys.) oraz likwidacji do końca bieżącego roku wkładki literackiej.

„Głos Nauczycielski” wydawany od 65 lat jest tygodnikiem społeczno-oświatowym, organem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jest podstawowym i jedynym pismem przeznaczonym dla ponad 500 tys. członków Związku, tygodnikiem omawiającym problematykę pracy społeczno-pedagogicznej, szkolnictwa, oświaty i nauki. Na swych łamach porusza najważniejsze sprawy wychowawcze, zawodowe, socjalno-bytowe i zwiazkowe pracowników oświaty i nauki, informuje wszechstronnie o zadaniach wynikających z programu działania Związku.

„Głos Nauczycielski” inspirowa i wspiera działalność podstawowych ogniw zwiazkowych, rad oddziałowych i zarządów okręgów ZNP. Służy systematyczną pomocą w rozwiązywaniu codziennych spraw zawodowych i socjalno-bytowych nauczycieli.

Zmniejszenie nakładu wpłynęło na osłabienie działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego, ograniczyło możliwości prezentowania środowiskom nauczycielskim i naukowym podstawowych pryncypiów, zadań i funkcji ruchu nauczycielskiego. Tygodnik Związku Nauczycielstwa Polskiego jest jedynym źródłem informacji i walki o socjalistyczny charakter i oblicze polskiej szkoły.

Zarząd Główny ZNP uważa, że utrzymywanie „Głosu Nauczycielskiego” w co najmniej 80-tysięcznym jednorazowym nakładzie jest niezbędne dla prowadzenia przez Związek podstawowej działalności merytorycznej służącej nauczycielom, pracownikom oświaty i nauki oraz działaczom zwiazkowym.

W przypadku negatywnej decyzji w sprawie przywrócenia co najmniej poprzedniego nakładu, Zarząd Główny ZNP zastrzega sobie prawo do zastosowania skutecznych działań na rzecz wyegzekwowania naszego protestu.

Warszawa, 7 września 1981 r.

UCHWAŁA ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP-OŚWIATA W SPRAWIE POWOŁANIA SEKCJI PORADNICTWA WYCHOWAWCZO-ZAWODOWEGO

Na wniosek Komitetu Założycielskiego Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego, Zarząd Główny ZNP postanawia zgodnie ze statutem:

— utworzyć Sekcję Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego skupiającą pracowników poradni wychowawczo-zawodowych oraz wszystkich pracowników diagnostyczno-doradczych zatrudnionych w placówkach oświatowych;
— powołać w miarę potrzeby przy zarządach okręgów sekcje poradnictwa wychowawczo-zawodowego.

Do zadań sekcji należy będzie:
— tworzenie wśród rodziców właściwej atmosfery wspomagającej psychofizyczny rozwój dzieci i młodzieży;
— troska o warunki pracy pracowników poradni wychowawczo-zawodowych oraz wszystkich pracowników diagnostyczno-doradczych działających na rzecz dziecka;
— dalszy rozwój poradni wychowawczo-zawodowych, szczególnie poprawa warunków do diagnozy i postępowania diagnostycznego;
— określenie stanowiska ZNP w sprawach poradnictwa wychowawczo-zawodowego.

Sekcja będzie rozwijać swą działalność na podstawie regulaminu sekcji zawodowych ZNP.

Warszawa, 7 września 1981 r.

UPRAWNIENIA KOMBATANTÓW ZA TAJNE NAUCZANIE

Na ręce prezesa ZG ZNP-Nauka, wpłynął od ministra pracy, płac i spraw socjalnych list następującej treści:

„Nawiązując do naszej rozmowy z 19 sierpnia br., w czasie której wysunięta została sprawa nadania uprawnień kombatanckich nauczycielom prowadzącym tajne nauczanie w czasie okupacji niemieckiej, uprzejmie informuję, że nauczyciele prowadzący tajne nauczanie są już objęci tymi uprawnieniami na podstawie ustawy z 23 października 1975 r. o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatanów i więźniów obozów koncentracyjnych (Dz. U. nr 34, poz. 186). Przepis art. 1 tej ustawy stanowi bowiem, że: „świadczenia przewidziane w ustawie przysługują kombatanom — uczestnikom walk o narodowe i społeczne

wyzwolenie Ojczyzny, uczestnikom ruchu oporu, w tym również prowadzącym tajne nauczanie”.

OD REDAKCJI: Owszem, to prawda. Formalnie także nauczyciele prowadzący tajne nauczanie byli objęci uprawnieniami kombatanckimi. Jednakże faktyczna realizacja tychże zależała od interpretacji przepisu, często, niestety, na niekorzyść nauczyciela. Mamy nadzieję, że odpowiedź ministra pracy, płac i spraw socjalnych sprawę tę wyjaśni jednoznacznie i ostatecznie, nie pozostawiając furtki dla pozbawienia nauczycieli należnych im uprawnień.

POSTULATY BIBLIOTEKARZY SZKOLNYCH

My nauczyciele — bibliotekarze zgromadzeni na konferencji metodyczno-organizacyjnej w Elblągu 27 sierpnia 1981 roku wyrażamy swój protest przeciwko obniżeniu wymiaru godzin pracy nauczyciela bibliotekarza do 35 godzin tygodniowo. Powyższą decyzję MOiW podjętą wbrew porozumieniom z czerwca 1981 roku między MOiW a Krajową Sekcją Oświaty NSZZ „Solidarność”, uważamy za działanie

wbrew interesom nauczyciela bibliotekarza oraz jego dyskryminację w stosunku do nauczyciela dydaktyka.

35-godzinny tydzień pracy zmusza nauczyciela bibliotekarza do odpracowywania wolnych sobót w pozostałych 5 dniach tygodnia.

W związku z powyższym:

— Żądamy 30-godzinnego wymiaru pracy w pięciu dniach tygodnia.

— Domagamy się — w miarę zmniejszenia tygodniowego wymiaru godzin pracy nauczyciela dydaktyka — równoległego zmniejszenia tygodniowego wymiaru godzin nauczyciela bibliotekarza.

— Żądamy, aby nauczycieli bibliotekarzy traktować jak nauczycieli dydaktyków i wychowawców to jest uznania 45-minutowej jednostki pracy.

— Domagamy się zrealizowania powyższych żądań do 1 października 1981 roku z wyrównaniem w godzinach nadliczbowych za miesiąc wrzesień.

— W razie niespełnienia powyższych żądań na konferencji nauczycieli bibliotekarzy w dniu 10 października 1981 roku w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Elblągu zostaną ustalone dalsze formy protestu.

Nauczyciele-bibliotekarze
szkół województwa elbląskiego

DO OBYWATELI POŚLÓW

Plenum Zarządu Okręgu, prezesi Oddziałów Związku Nauczycielstwa Polskiego województwa bydgoskiego, na spotkaniu 27 sierpnia 1981 roku, zaniepokojeni przedłużającym się terminem wprowadzenia wyżej wymienionej ustawy „Karta Nauczyciela”, zwracają się do Obywateli Poślów z apelem o szybkie i zdecydowane działanie w tej sprawie.

Członkowie Związku domagają się, aby Komisja Sejmowa Nauki i Oświaty na najbliższym posiedzeniu rozpatrzyła złożone wyżej wymienione w tej sprawie dokumenty rządowe i poinformowała nauczycieli o terminie ich rozpatrzenia na plenarnym posiedzeniu Sejmu.

Informujemy, że członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego woj. bydgoskiego, powołując się na uchwałę XXXII Zjazdu ZNP, zdecydowali się zastosować przewidziane Statutem ZNP środki protestu w przypadku nie wejścia w życie Karty z ważnością od 1 września 1981 roku.

W związku z napiętą sytuacją środowiska oświatowego naszego województwa oczekujemy niezwłocznej odpowiedzi w nieprzekraczalnym terminie do 21 września 1981 roku.

OD REDAKCJI: List tej treści przekazany został posłom z Komisji Sejmowej Nauki i Oświaty.

PYTAJ - ODPOWIEMY

KIEDY BĘDZIE KARTA DLA PRACOWNIKÓW SZKÓŁ NIENAU CZYCIELI?

Droga Redakcjo!

Wiele się pisze o mającej wejść w życie Karcie Nauczyciela. Tymczasem, głucha cisza panuje na temat statusu prawnego pracowników szkół nie będących nauczycielami, a przecież — sprawa ta interesuje ogromną grupę ludzi. Czy redakcja nie mogłaby nas poinformować w tej konkretnej sprawie?

Antonina Wiecho
Katowice

Redakcja zwróciła się do Wydziału Prawno-Socjalnego Zarządu Głównego ZNP z prośbą o informacje, jaki jest stan prac nad statusem prawnym pracowników szkół nie będących nauczycielami. Oto otrzymane wyjaśnienie:

Z inicjatywy Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi Zarząd Główny ZNP wystąpił w styczniu br. do ministra oświaty i wychowania o opracowanie dokumentu prawnego, który by całościowo normował podstawowe prawa i obowiązki pracowników szkół nie będących nauczycielami. Do chwili obecnej nie istnieje bowiem akt prawny, który całościowo, na wzór np. Karty Nauczyciela, określałby rolę i znaczenie tej grupy pracowników w oświacie. Sprawy pracowników szkół nie będących nauczycielami normowane są przez różne rozproszone przepisy. Sprawę opracowania statusu prawnego pracownika szkoły nie będącego nauczycielem podjął również XXXII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. Zgodnie z uchwałą zjazdu resort oświaty i wychowania przedłożył do 31 maja br. uczestnikom drugiej części Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP projekt „Karty Pracownika Szkoły nie będącego nauczycielem”. Zjazd zaakceptował proponowaną przez ministerstwo nazwę statusu oraz opowiedział się, że powinna ona wejść w życie razem z Kartą Nauczyciela. Równocześnie zjazd zobowiązał Zarząd Główny ZNP — Oświata do dokonania analizy projektu, skonsultowania go z zainteresowanymi środowiskiem pracowniczym oraz przedstawienia uwag i wniosków dotyczących tego projektu do 31 lipca br.

Ogólnie biorąc, projekt statusu opiera się w zdecydowanej swej części na przepisach Kodeksu Pracy. Uwzględnia jednak specyfikę pracy nienauczycieli w szkole, podkreślając związki między pracą pedagogów i niepedagogów. W projekcie uwzględniono między innymi zapisy ujęte w porozumieniach społecznych podpisanych 17 listopada 1980 r. w Gdańsku i Warszawie. W szczególności projekt: sygnalizuje konieczność oparcia zasad zatrudnienia pracowników szkół nie będących nauczycielami na racjonalnych, jednolitych normach zatrudnienia, których dotychczas brak; wprowadza zasadę, że średnie wynagrodzenie pracowników szkół nie będących nauczycielami nie może być niższe od średnich płac pracowników administracyjno-biurowych i usługowych zatrudnionych w przemyśle;

wprowadza możliwość zatrudnienia sprzątaczek w systemie zadaniowym; wprowadza premię regulaminową z wyznaczeniem na ten cel odpowiedniego funduszu, przy równoczesnym zachowaniu premii uznaniowej dla pracowników obsługi; przyznaje obligatoryjne prawo do 2-miesięcznej odprawy przy przejściu na emeryturę lub rentę; określa prawo pierwszeństwa dla dzieci tej grupy pracowników ubiegających się o przyjęcie do placówek oświatowych itp. Idą one w większości po linii postulatów zgłaszanych przez ZNP.

Plenum Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi ZNP powołało kilkuosobowy zespół konsultacyjny do zaopiniowania przedstawionego przez resort projektu. Zespół ten w oparciu o uwagi

nadesłane przez sekcje działające przy zarządach okręgów ZNP opracował uwagi i wnioski oraz przedłożył w ustalonym terminie Ministerstwu Oświaty i Wychowania.

12 sierpnia br. odbyło się w MOiW spotkanie konsultacyjne z udziałem członków Sekcji Pracowników Administracyjnych i Gospodarczych ZG ZNP. W dyskusji uzgodniono wiele spornych spraw, niemniej rozbieżności pozostały w takich m.in. sprawach jak: zatrudnienie pracowników (resort proponuje, że zawsze robi to dyrektor placówki, ZNP, biorąc pod uwagę różną wielkość placówek, uważa, że czynić to powinna administracja oświatowa pierwszej instancji oraz dyrektorzy szkół posiadający w tym względzie uprawnienia); warunki wymagane przy zatrudnieniu w oświacie; określenie ramowego zakresu obowiązków pracowniczych, termin wydania zarządzeń wykonawczych do statusu itp.

31 sierpnia br. ZG ZNP otrzymał drugą wersję „Statusu”, którą Ministerstwo Oświaty i Wychowania przekazało do konsultacji zainteresowanym resortom, a do ZG ZNP „do wiadomości”. Pominiey został w nim wykaz rozbieżności zgłaszanych przez ZNP. Prezydium Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi postanowiło przekonsultować drugą wersję projektu oraz niezwłocznie zgłosić swoje uwagi.

Jak z powyższego wynika sprawa oczekiwanego statusu przez tę grupę pracowników jest dalece zaawansowana. Dalsze informacje w tej sprawie będziemy niezwłocznie podawać w „Głosie”.

UBEZPIECZENIE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ W ZAKRESIE NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

Ilość nieszczęśliwych wypadków wśród młodzieży szkolnej jest, niestety, stale bardzo duża i nie wykazuje tendencji malejących.

W związku z nowym rokiem szkolnym sprawa ubezpieczenia młodzieży jest szczególnie aktualna.

Prowadzone przez PZU ubezpieczenia wypadkowe dla młodzieży szkolnej stały się nieomal powszechne, gdyż zdobyły sobie dużą popularność i pełne uznanie ze strony rodziców i nauczycieli.

Ubezpieczenia te mają na celu zapewnienie pomocy materialnej poszkodowanym i ich rodzicom w momencie, gdy tego rodzaju pomoc jest szczególnie potrzebna.

Ubezpieczenie obejmuje wszystkie typy szkół i zakładów opieki nad dzieckiem, począwszy od żłobków i przechowalni dla dzieci, a na wyższych uczelniach kończąc.

Ubezpieczenia zawierają zbiorowo szkoły i zakłady opieki nad dzieckiem. Składki ubezpieczeniowe zbierają nauczyciele lub pracownicy upoważnieni przez dyrekcję szkoły.

Z ubezpieczeń tych korzystać też może cały personel pedagogiczny i administracyjny szkół.

Zakres ubezpieczenia młodzieży obejmuje nieszczęśliwe wypadki, jakie wydarzyć się mogą, zarówno w szkole jak i poza szkołą, w domu, na ulicy, wycieczce itp.

Jeżeli dyrekcja szkoły złoży wniosek o ubezpieczenie do PZU w ciągu 60 dni od początku roku szkolnego, odpowiedzialność PZU rozpoczyna się w stosunku do osób, które przed złożeniem wniosku opłaciły składkę, od dnia następnego po złożeniu wniosku.

Do okresu ubezpieczenia wliczane są również wakacje, ferie, przerwy świąteczne w nauczaniu itp.

W omawianym ubezpieczeniu może mieć zastosowanie jeden z czterech wariantów ubezpieczenia: „A”, „B”, „C” lub „D”.

Przy zastosowaniu wariantu „D” składka roczna wynosi 70 zł od osoby, a w razie nieszczęśliwego wypadku ucznia przysługują następujące świadczenia:

1. W razie wypadku śmiertelnego — jednorazowo 15.000 zł.
2. W razie trwałego inwalidztwa:
 - poniżej 40 proc. utraty zdrowia jednorazowo po 300 zł za 1 proc. inwalidztwa (np. przy inwalidztwie 40 proc. — jednorazowo 12.000 zł)
 - od 40 proc. wzwyż — renta dożywotnia płatna kwartalnie, w wysokości po 40 zł za 1 proc. inwalidztwa.
3. Koszty leczenia do 4.500 zł
4. Koszty protez i innych środków ochronnych do 15.000 zł.
5. Koszty przeszkolenia zawodowego inwalidy do 15.000 zł.
6. Zasiłek pogrzebowy dla osoby pobierającej z PZU rentę — 4.000 zł.
7. Świadczenia ryczałtowe za okres niezdolności do nauki:
 - jeżeli niezdolność ta wynosi od 1 do 2 miesięcy — 750 zł.
 - jeżeli niezdolność ta wynosi powyżej 2 miesięcy — 1.000 zł.

W stosunku do personelu wszelkiego rodzaju szkół i zakładów opieki nad dzieckiem ubezpieczonym według wariantu „D” przysługują następujące świadczenia:

1. W razie śmierci — jednorazowo 30.000 złotych
2. W razie trwałego 100-proc. inwalidztwa — jednorazowo 55.000 zł, a przy mniejszym inwalidztwie taki procent z sumy, jaki procent wynosi inwalidztwo (na przykład przy inwalidztwie 50 proc. — 27.500 zł).

Podkreślić należy, że po raz pierwszy w omawianych ubezpieczeniach jako nowość wprowadzono ryczałtowe świadczenia w przypadku dłuższej niezdolności do nauki spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem.

PZU zwraca też ubezpieczonemu, niezależnie od innych świadczeń, wydatki poniesione na przejazdy do wskazanych przez PZU lekarzy i na obserwację kliniczną oraz koszty świadectw i orzeczeń lekarskich wymaganych dla ustalenia wysokości świadczeń.

Właściwe terenowo inspektoraty i oddziały PZU dostarczają szkołom odpowiednie formularze wniosków ubezpieczeniowych i służą wszelkimi informacjami związanymi zarówno z zawarciem ubezpieczenia, jak i wypłatą świadczenia.

K-148

OGŁOSZENIA DROBNE

SZTANDARY SZKOLNE I HARCERSKIE wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft A. y. styżny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymuje terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Atoniego Pylifskiego nauczyciela z Olkienik poszukuje Maria Hajdul, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-34-20.
Nr indeksu 5323 Zam. 2119 L-99

GŁOS SENIORA

W KOLE „PRZYJAŹŃ”

Są wśród nas ludzie, którzy przez całe życie aż do późnej starości nie potrafia zamykać się w ciasnym kręgu własnych spraw, pragną być w miarę swoich sił jak najdłużej pożyteczni. W gronie tych bezinteresownych działaczy spotykamy wielu nauczycieli, aktywnych również po przejściu na emeryturę. Są oni często w swoim środowisku inspiratorami ciekawych inicjatyw kulturalnych i wychowawczych, wielu pełni różne funkcje społeczne, co daje im poczucie własnej wartości, chroni przed zgorzknieniem i pozwala z większą pogodą znosić dolegliwości starszego wieku.

Taką pełną wciąż niesłabnącej energii osobą jest pani Maria Dutkowska — od wielu lat emerytowana nauczycielka, przewodnicząca Koła Seniorów „Przyjaźń” w Klubie Mieszkańców Osiedla Bielany w Warszawie. O pani Dutkowskiej pisaliśmy już w „Głosie”, kiedy będąc mieszkanką

Sulejówka pod Warszawą udzielała nieodpłatnie pomocy dzieciom napotykającym trudności w nauce. Gdy wraz z rodziną przeniosła się do Warszawy, zaangażowała się w działalność osiedlowego klubu. Już 13 lat prowadzi tu Koło Seniorów, które dzięki jej staraniom stało się drugim domem jego 60 członków.

Formy pracy są tu w zasadzie podobne jak w wielu innych kołach skupiających emerytów, a więc wieczorki towarzyskie przy herbatce, spotkania z interesującymi ludźmi — pisarzami, radnymi, postami, naukowcami, pedagogami, podróżnikami po dalekich ładach, a więc comiesięczne prelekcje i porady lekarza, dalsze i bliższe wycieczki krajoznawcze, wspólne wyjścia do kina i teatru, dyskusje nad obejrzanym filmem czy spektaklem. Niby wszystkim tak samo, ale wydaje mi się, że nie tylko atrakcyjny program co panująca tu prawdziwie rodzinna atmosfera jest prze-

de wszystkim magnesem przyciągającym ludzi do klubu. A to już niewątpliwie zasługa pani Marii.

Miałam okazję uczestniczyć niedawno w pierwszym po wakacyjnej przerwie inaugurującym nowy rok pracy spotkaniu członków koła. Było to bardzo sympatyczne spotkanie. Widać, że ludzi tych łączy coś więcej niż chęć spędzenia od czasu do czasu wspólnie paru godzin, widać, że są ze sobą zaprzyjaźnieni. Nazwa, jaką swemu kołu nadali nie jest pustym dźwiękiem.

Spotkanie zbiegło się w czasie z 70 rocznicą urodzin pani Marii. Były więc kwiaty, serdeczne życzenia, przy akompaniamencie mandolin i śpiewano piosenki, a nawet tańczono, mimo że zdecydowaną większość stanowią panie. Najstarsza seniorka liczy 86 lat, zdrowie dopisuje jej znakomicie, a i humor także. Pani Maria doskonale zna wszystkich swoich podopiecznych, wie, co komu dolega, komu w życiu nie powiodło się najlepiej, kto jest samotny, wie, jakie znaleźć słowa, aby ich podtrzymać na duchu. Toteż jej podopieczni cenią sobie nie tylko rozrywkę, ale serdeczność i ciepło, jakiego tu doznają. Każdemu to potrzebne, a ludziom starym chyba najbardziej. Za to, co robi, należą się więc pani Marii słowa uznania.

(DB)

W MATNI

Właśnie to — ów specyficzny klimat terroru psychicznego tamtych lat, próba ukazania, w jaki sposób następuje owa ciagle nie do pojęcia, degeneracja idei i ludzi, niszczenie wrażliwości i indywidualności — zainteresowało mnie w tym serialu najbardziej. Bo pomnę już — być może, najważniejszy tu fakt, że sama pamiętam doskonale, z perspektywy licealistki i studentki, te szczególne i wciąż trudne do pełnego zrozumienia lata. Lata, w których strawą duchową, uświęconą kanonem lektury szkolnej, były takie książki, jak „Na przykład Plewa”, „Czerwona Trzebinia przy pracy”, czy „Nr 16 produkuje” — a w których towarzyszyło nam jednocześnie tyle zapалу i entuzjazmu, tyle młodzieńczej wiary i oddania.

Na dobrą sprawę, poza „Człowiekiem z marmuru”, sztuka nasza nie zajmowała się do tej pory tym okresem. No, bo jaki inny — poza filmem Wajdy — utwor przypomniałaby rzeczywistość tamte lata? Nic przeto dziwnego, że młodzi, dzisiejsi osiemnasto- i dwudziestolatki nie wiedzą nic, ale to zupełnie nie o tym okresie. Znamy nie najgorzej pokolenie powstania listopadowego, potrafią powiedzieć to i owo o ludziach 1863 roku, znamy tragiczne losy pokolenia Kolumbów — ale o pokoleniu zetempowskim, pokoleniu swych ojców, wznoszących przecież z ruin Polski w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, budujących Trasę W-Z i Nową Hutę, nie wiedzą, niestety, nic. To są między innymi owe luki w edukacji historycznej dotyczącej zwłaszcza najnowszych dziejów naszej ojczyzny, o czym tak często mówiło się ostatnio i nadal się mówi — i to nie tylko w środowisku pedagogów i naukowców.

I oto obejrzelismy w telewizji, w ostatnie piątkowe wieczory, serial „Przyjaciele” Andrzeja Kostenki, według scenariusza Aleksandra Minkowskiego. I choć od roku chętniej oglądamy dziennik i wszelkie relacje autentyczne z tego, co przynosi u nas każdy kolejny, tak bogaty w wydarzenia, dzień, serial ten — jak świadczy wiele symptomów — oglądało nadspodziewanie dużo osób. O niemalym zainteresowaniu tą pozycją świadczą też liczne listy, które napłynęły do telewizji.

„Jaki cel pragnęliście osiągnąć — podkreślić nasz ówczesny zapal, zaangażowanie, bezinteresowność — czy zeszmacić ojców w oczach dzieci?”

„Może pewne sceny są przerysowane, ale pozostała w filmie prawda o naszej niezaprzeczonej ideowości”.

„Nie próbujecie podtrzymać legendy, która wielokrotnie była demaskowana. Pozytywne skutki tamtej organizacji są miłe”.

NIEPOKOJE

CUDU NIE BĘDZIE

Manifestacje, pochody i inne formy protestu raz po raz wstrząsają naszym krajem. Niedobrze, bo w niczym nie przyczynia się to do poprawy sytuacji gospodarczej, wręcz przeciwnie. Złe, bo wyjście z protestem na ulicę stwarza niebezpieczne zagrożenie. A już fatalnie, bo ściąga się do tego również dzieci i młodzież. Trzeba przyznać, że jest to chwył bardzo efektowny — grupa dzieci z transparentami: „Głodne dzieci do cel socjalizmu”. Albo: „Nie chcemy umierać z głodu”. Serce musi się ścisnąć na taki widok! Na zmęczonych, a przede wszystkim do granic wytrzymałości rozdrażnionych ludzi, tego rodzaju hasła muszą oddziaływać bardzo silnie i... niebezpiecznie. A jaka to gratka dla zagranicznych fotoreporterów; Na ogół nie zdajemy sobie sprawy z tego, że opisy tego rodzaju demonstracji, a przede wszystkim odpowiednie zdjęcia — obiegają cały świat. Często towarzyszy temu złośliwy komentarz na temat pracowitości wołających na temat głodu Polaków. W jednej z angielskich gazet przeczytałam taki oto komentarz. Pisano tam, że wielu ludzi w Polsce nie ma jasnego wyobrażenia o sytuacji, w jakiej się znajdują. Czekają na cud z nieba. Lecz cudów nie ma w dzisiejszych czasach. I nie będzie. Bez ciężkiej

„Wykoślawiacie prawdę o pięknych latach mojej młodości”.

Takie oto są opinie widzów o tym serialu, opinie, prezentowane zresztą w specjalnym programie, z udziałem twórców, naukowców i historyków, nadanym w kilka dni po zakończeniu „Przyjaciół”. I choć reżyser, Andrzej Kostenko, konsekwentnie utrzymuje, że nie jest to w żadnym przypadku serial o ZMP, lecz o pokoleniu, które należało do tej organizacji, to jednak znaczna liczba widzów — tak właśnie go przyjęła.

Dla mnie jest to swoista opowieść i o organizacji zetempowskiej i o tragicznym — bez wątpienia — pokoleniu, które doń należało. Wartość tego, różniącego się tak bardzo od innych, serialu polega chyba na tym, że nie ma w nim żadnej, a przynajmniej zbyt wyrażonej, dydaktyki, że nie usiłuje dowieść żadnej, z góry założonej, tezy. Że poszukuje po prostu prawdy o tamtych czasach. „Przejrzałem wszystkie kroniki filmowe z lat pięćdziesiątych — mówił w jednym z wywiadów reżyser — ale dla mnie więcej prawdy o tamtym okresie zawiera choćby „Człowiek na to rze”. Munka niż filmy dokumentalne. Owczesne dokumenty miały charakter agitek była to głównie fałszująca obraz rzeczywistości, propaganda”.

Nic przeto dziwnego, że takie podejści twórców przyniosło bardzo ciekawe rezultaty. Serial ani nie gloryfikuje tych lat jego pokolenia, ani też nie patrzy nań w sposób krytyczny, lecz stara się pokazać dramat, tragiczny zawód, który był udziałem tych trzech chłopców — tytułowych przyjaciół — o tak znamienitych biografii. Dramat i zawód wiążący się z owym swoistym klimatem terroru psychicznego — a jednocześnie wielkiego entuzjazmu tamtych lat. Dramat, z którego Daniel Osadowski i jego koledzy wyszli straszliwie ugodzeni, pokaleczeni moralnie i światopoglądowo, ale przecież chyba nie do końca załamani i ratujący swoje człowieczeństwo zwykłą ludzką uczuciowością, postawioną przez stalinizm w tak dramatycznej sytuacji.

I dlatego z dużą uwagą słuchałam opinii znanego socjologa, zajmującego się między innymi właśnie tym okresem, Bronisława Gołębiowskiego, który we wspomnianym już programie poświęconym serialowi „Przyjaciele”, podkreślił kilkakrotnie, że odbiera go przede wszystkim jako wyraz wielkiego zawodu tego pokolenia, „zawodu jaki sprawili ludzie, którzy patrzyli na to wszystko, co programowali, jako na politykę”. Spostrzeżenie warte głębszego zastanowienia — i to szczególnie dziś. Ale czy my naprawdę potrafimy wyciągnąć wnioski z gorzkich dramatycznych doświadczeń?

Najpierw był rok 1956 (na którym właśnie kończy się serial), potem dalsze lata — cenzury: 1968, 1970, 1976, 1980... Ale 1981 rok to przecież w znacznej mierze dzieło synów pokolenia zetempowskiego, pokierowanego psychicznie już w momencie startu życiowego i później co pewien czas poddawane bardzo podobnym egzaminom. Chcemy — musimy wierzyć, wspomagając tę wiarę zdecydowanymi czynami — konkretną praktyką — że ich synowie będą wolni od tego swoistego piętna.

HENRYKA WITALEWSKA

pracy nie ma bogactwa, nie ma nawet żywności. Tak o nas piszą i mówią, czy nam się to podoba, czy nie.

Charakterystyczne, że o głodzie największą mową ci, którzy nie znają prawdziwego głodu. Jeszcze niedawno, rok, może dwa lata temu, kazaliśmy dzieciom wykrzykiwać radosne hasła o szczęśliwym młodym pokoleniu Polski Ludowej. Była to nieprawda. W ciągu kilkunastu miesięcy hasła które wciskamy w usta młodzieży mają zupełnie odwrotną barwę: jesteśmy głodni, będziemy nadsz! I to też jest nieprawda.

Dzieci łatwo manipulować, nietrudno jest robić z nich aktorów grających cudze teksty. Tylko czy ci, którzy układają te teksty, którzy każą kilkunastu dziewczynce czytać publicznie rezolucję o głodujących dzieciach, zdają sobie sprawę z tego, że dziecko nie jest z drewna, że jego psychika jest bardzo plastyczna, a wszelkie przeżywanie silnie sytuacje, pozostawiają głęboki ślad w jego osobowości. W jednej ze swoich książek profesor H. Muszyński ujął to bardzo obrazowo: dziecko jest jak taśma magnetofonowa, rejestruje wszystko, co się dookoła niego dzieje, w czym bierze udział. Tyle, że w przeciwieństwie do taśmy, niczego zmazać się tu nie da; zapis pozostaje na zawsze.

A że udział w takim wiecu, ubarwionym klaksonami samochodowymi, rykiem syren, okrzykami tłum, musi silnie oddziaływać na psychikę dzieci, zwłaszcza tych bardziej wrażliwych, potwierdzi to każdy psycholog. Dobrze byłoby, aby pomyśleli o tym rodzice, zanim zabiorą swoje dziecko na manifestację, zanim każą mu tam publicznie przemawiać.

I jeszcze jedno: ulica to żywioł. Tłum na ulicy, choćby najlepiej zorganizowany, to zawsze potencjalne niebezpieczeństwo, a co dopiero tłum ludzi podnieconych i zdemotywanych. A gdyby doszło do jakiegoś nieszczęścia, najbardziej narażane będą właśnie dzieci.

Czy zdają sobie z tego sprawę organizatorzy różnego rodzaju ulicznych protestów?

LECHOSŁAW GAWRECKI

ŚWIADEK I ZWIERCIADŁO CZASÓW

Jakby na przekór kryzysowi ogarniającemu coraz więcej dziedzin naszego życia, w sierpniu br. odbył się w Koszalinie dwudniowy kurs wiedzy o filmie dla nauczycieli i równoległe dla młodzieży. Podobnie jak w latach ubiegłych — kursowi towarzyszyły Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i film”, prezentujące pozycje fabularne o tematyce i problematyce nurtującej przede wszystkim młodzież, a także filmy dokumentalne (krótki metraż).

Nauczycielskie i młodzieżowe kursy-seminaria, organizowane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Koszalinie, nosiły w roku 1981 nazwę „Film jako świadek i zwierciadło naszych czasów”. Składały się na nie, jak co roku, projekcje filmów, wykłady, analizy i dyskusje, niektóre wspólne dla nauczycieli i uczniów Kierownictwo naukowe nad oboma sprawuje konsekwentnie od 9 lat dr Henryk Depta z Uniwersytetu Warszawskiego.

Koncepcja zajęć została pomyślana w ten sposób, że w danym dniu oglądaliśmy dwa filmy tego samego reżysera*, które były przedmiotem wykładów, analiz i dyskusji. Niektóre dni związane były z pojętym filmem (np. z „Manhattanem” Woddy Allena „Gospodarzem Stadniny” Andrasa Kovaesa) Cztery dni wypełniły Koszalińskie Spotkania Filmowe, podczas których obejrzelismy m. in.: „Kontrakt” Krzysztofa Zanussiego, „Dziecinne pytania” Janusza Zaorskiego, „Indeks” Janusza Kijowskiego, „Zajęcia dydaktyczne” Ryszarda Bugajskiego oraz „Wahadełko” Filipa Bajona.

Wymieniłem sporo tytułów oglądanych w Koszalinie, by uświadomić bogactwo zajęć seminaryjnych i przeglądu filmowego. Poza korzyściami dydaktycznymi i interpretacyjnymi zwrócić trzeba uwagę, że wielu nauczycieli nie ma w ciągu roku szkolnego możliwości chodzenia do kina na te filmy, o których warto by z uczniami porozmawiać na języku polskim, na zajęciach fakultatywnych czy na lekcjach z wychowania obywatelskiego. A przecież nie tylko wskazania programów nauczania, ale po prostu zdrowy rozsądek sugeruje, że szkoła, język polski szczególnie, nie mogą być obojętne wobec filmu — sztuki która, jak tańca inna, pasjonuje ogromną większość młodzieży.

W umiejętności krytycznego patrzenia na film, przeżywania go, analizy i interpretacji wyposażali uczestników tegorocznych seminariów prof. Janina Koblewska, dr Anna Marzec, dr Ewelina Nurczyńska-Fidelska, dr Marek Hendrykowski; wykłady interdyscyplinarne wygłosili: prof. Romana Miller („przeżycie sztuki i przeżycie świata”) i prof. Bogdan Suchodolski („prawda nauki i prawda sztuki”).

Miał też być w Koszalinie i analizować filmy Andrzeja Wajdy, wierny przez 8 lat tym seminarium i szczególnie lubiany za swą ogromną wiedzę, przekazywaną sugestywnie, często z poczuciem humoru, znakomity wykładowca prof. Bolesław W Lewicki. Zmarł paręnaście dni przed kursem koszalińskim. Nie tylko chwila milczenia była wyrazem głębokiego szacunku dla wybitnego znawcy filmu; postać profesora powracała do nas często w rozmowach i wspomnieniach.

Sierpień 1981 zgromadził w Koszalinie około 80 nauczycieli, wizytatorów i pracowników IKNiBO (więcej o 20 osób niż w latach ubiegłych) i 60 uczniów W „kategorii dorosłych” przewagę ilościową nad nauczycielami mieli pracownicy kuratorzy i iknibowcy. Taka rekrutacja na seminarium koszalińskie ma sens tylko pod warunkiem, że pracownicy ci popularyzują później na swym terenie wiedzę i umiejętności zdobywane w Koszalinie, przynajmniej się do silniejszych niż dotychczas związków szkoły z kinem, pomagają nauczycielom w atrakcyjnym i dydaktycznie skutecznym wprowadzaniu problematyki filmowej na zajęcia szkolne. To pod względem kuratorów i szefostwa IKNiBO, kierujących swych pracowników na spotkania koszalińskie.

Jeśli chodzi o konkretną praktykę, słychać, że niektóre ośrodki czynią sporo szkolenia nauczycieli, zapraszania na konferencje przedmiotowo-metodyczne ludzi z wykształceniem, wyposażenie szkół w potrzebny sprzęt bibliotek w książki, by film w placówkach oświatowych na ich terenie zajmował należne mu miejsce; słychać też, że niektóre niełatwo są paraliżowane brakiem środków, lub obojętnością zwierzchników, od których zależą decyzje. Wszak oczywistością jest, że uczestnicy seminariów koszalińskich, nawet biorąc pod uwagę dwunastoletni okres ich trwania, stanowią liczbą minimalny odsetek nauczycieli, któ-

rzy powinni umieć ciekawie rozmawiać z młodzieżą o filmach Bilans ten niewiele poprawiają nieliczne ośrodki uniwersyteckie (choć nie tylko), które poważnie traktują wiedzę o filmie i metodykę pracy z nim w procesie kształcenia i doskonalenia nauczycieli.

Część seminarzystów w Koszalinie uczestniczyła w nim nie po raz pierwszy, a nawet trzeci — lecz już po raz piąty czy szósty. Co roku jednak około 50 procent słuchaczy bierze pierwszy raz udział w tej edukacji filmowej. Warto przy okazji podkreślić konstruowanie takich koncepcji szkoleniowych, które — zgodnie z tegorocznym programem: (...) z jednej strony kontynuują zagadnienia podjęte na kursach poprzednich — oraz — z drugiej strony — są zapowiedzią następnych (...). Można powiedzieć, że stała się nasza droga, zaś nowe — rozciągające się po jej stronach krajobrazy. Ta stała droga jest drogą wychowania filmowego. Te nowe krajobrazy to zmienna, ciągle młoda i żywa sztuka filmowa oraz podobnie zmienna współczesna rzeczywistość”.

Od roku 1973 uczestnicy kursów uczyli się patrzeć na filmy, analizować je, zetknęli się z teorią i historią kina. Dla tych, którzy kilkakrotnie byli w Koszalinie, ukształtowało się to w łańcuch wiedzy filmowej, dla tych, którzy byli raz czy dwa, seminarium powinno być pozostawie logicznie zamknięty obszerny fragment wiedzy o filmie i sporą dąż sprawności analitycznej.

Potwierdzeniem ambicji i praktyki spotkań koszalińskich jest — wydana pod koniec 1980 roku przez WSiP — książka pt. „Analiza i interpretacja utworu filmowego w szkole” pod redakcją kierownika naukowego tych seminariów, Henryka Depty. Jedną z części tej pozycji stanowią właśnie wypowiedzi koszalińskich seminarzystów-nauczycieli (proponując pracę z filmem w szkole).

Jeśli chodzi o perspektywę, opracowany już został program Letniej Szkoły Filmowej (też w Koszalinie), która, być może, zastąpi obecne seminarium lub będzie mu towarzyszyła. Jej słuchacze braliby udział w kursie po dwa lub trzy tygodnie w ciągu kolejnych dwóch letnich wakacji, zajęcia kończyłyby się pracami pisemnymi oraz egzaminami i miałyby w finale rangę studiów podyplomowych. Czy ten konkretny już projekt wejdzie w życie? Zależy to głównie od MOiW i IKNiBO. Ale wielu nauczycieli czeka na taką formę zawodowego doskonalenia.

Dyskusje w Koszalinie 1981 dotyczące odbioru i oceny filmów były ostrejsze niż w latach ubiegłych, towarzyszyło im więcej kontrowersji, śmiałości i ostrych wypowiedzi. Ktoś nawet powiedział, że w tym roku więcej się wzajemnie denerwujemy. Objawiło się to szczególnie przy „Człowieku z żelaza”. Wajdy, posadzanym przez część wykładowców o melodramatyzm i łatwiznę fabularną, wątpliwe artystyczne łączenie dokumentu z filmową fikcją. Oceny takie wywoływały sprzeciw większości uczestników seminarium, broniących w filmie jego dramatyzmu, ładunku uczuciowego, autentyzmu związków z najbliższymi nam narodowymi sprawami, artystycznej sugestywności. Niektórzy młodzi dyskutanci, uczniowie, dopominali się, by żywotną a trudną narodową problematykę podejmowali zwłaszcza młodzi reżyserzy. „Człowiek z żelaza” otwiera właśnie młodym twórcom takie możliwości — tłumaczyli inni.

Ta i podobne dyskusje uświadamiają, jakie możliwości ożywienia zajęć szkolnych drzemają w dziełach sztuki pobudzających do myślenia, jeśli materiał właściwie dobrać a dyskusję odpowiednio przygotować i poprowadzić.

I nie ma sensu się obawiać, że szkoła zajmując się filmem przysuwa spontaniczność jego odbioru. Szkoła ożywi siebie, poprzez tę sztukę, stanie się bliższa życiu, będzie atrakcyjniejsza i nowocześniejsza, a równocześnie znacznie porządkować żywiołowy tylko odbiór filmu przez młodzież.

Życząc koszalińskim seminarium i ewentualnej Letniej Szkole Filmowej ciekawej działalności, rozwoju i sukcesów, wyrażam nadzieję, że reforma programów nauczania nie pozostawi filmu w szkole w roli ubożego krewnego, a atrakcyjne propozycje szkolnej pracy z filmem będą chętnie upowszechniane przez czasopisma pedagogiczne.

EDWARD KLEIN

* A były to niezwykle interesujące pozycje: „Nakarmić kruki” i „Z przewiazanymi oczami” Carlosa Saura, „Twarzą w twarz” i „Jajo węzła” Ingmara Bergmana, „Idealna para” i „Dzień w selny” Roberta Altmana, „Człowiek z żelaza” i „Dyrygent” Andrzeja Wajdy, „Zwierciadło” i „Stalker” Andrieja Tarkowskiego.